Nr. 203. Lwów — Niedziela dnia 4 Września. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarneckiego l. 8.
„ przy ul. Słowackiego (obok hot. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 13 po Św. A. S. | N. 13 po Sosz.
Jutro: św. Wawrzyńca | Ewtychia m.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 28
Zachód „ „ 6 „ 29

Długość dnia g. 13 m. 1
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

Wyjątkowo serdeczne stosunki między Prusami a Rosyą miały oprócz innych faktów jeszcze w tem swój wyraz, że wojskowi pełnomocnicy tych państw nie byli zwykłymi urzędnikami swoich ambasad, lecz zajmowali wyższe stanowisko delegatów do honorowej służby przy osobie panującego. Pruski jenerał von Villaume, adjutant cesarza niemieckiego, był akredytowany przy samym carze, nie przy jego rządzie, i z ambasadą niemiecką utrzymywał stosunek za pośrednictwem innego oficera pruskiego, stale urzędującego w ambasadzie; był zatem jakby osobnym rzecznikiem interesów niemieckich, ale już tylko militarnych, nadto zaś stałym jeneralnym adjutantem cesarza niemieckiego przy carze. Takie same stanowisko w Berlinie zajmował rosyjski jenerał książę Goleniszczew-Kutuzow, a faktycznym pełnomocnikiem wojennym, urzędującym przy ambasadzie, był pułkownik Butakow. Takich jeneralnych adjutantów, delegowanych do służby przy obcym monarsze, wszystkie inne państwa nie znają. Tylko Prusy i Rosya z dawna robiły sobie tę wyjątkową grzeczność, która gdzieindziej praktykuje się wtedy tylko, gdy obcy monarcha przybywa w gościnę. Teraz oba te mocarstwa cofnęły ową grzeczność i pierwsza uczyniła to Rosya. Parę miesięcy temu odwołała ona jenerała księcia Goleniszczewa-Kutuzowa, nie oznajmiając jednak, że znosi jego urząd; sądzono więc w Berlinie, że kto inny przybędzie na jego miejsce i czekano cierpliwie. Tymczasem zaszedł szereg znanych wypadków politycznych, bardzo przykrych dla Rosyi: Stambułów był nadzwyczaj uroczyście przyjmowany w Konstantynopolu; potem sułtan wysłał swego nadzwyczajnego delegata na wystawę w Filipopolu; wreszcie książę Ferdynand bułgarski wystosował dziękczynny telegram do Cesarza Franciszka Józefa, który sam mu odpowiedział i w tej odpowiedzi mówił o Bułgaryi, co jest dowodem, że Austrya uznaje panowanie księcia Ferdynanda, jeszcze nawet wyraźniej, niż czyni to Turcya, bo taka osobista wymiana telegramów jest jakby rozmową monarchy z monarchą. Wszystko to oczywiście bardzo obrażało Rosyę; widziała ona i widzi, że korzystając z jej niemocy, mocarstwa trójprzymierzowe tworzą jeden za drugim „fakta dokonane“, przygotowują uznanie księcia Ferdynanda. Część gniewu rosyjskiego spada oczywiście i na Niemcy, bo przecież one, jako państwo trójprzymierzowe, mogły powstrzymać rząd bułgarski od ogłoszenia w *Swobodzie* aktów kompromitujących carat, aktów z dawna już znanych dyplomacyi zarówno wiedeńskiej, jak berlińskiej; mogły szepnąć sułtanowi, aby chłodno traktował Stambułowa, a nawet, aby mu dał do zrozumienia, iżby nie przyjeżdżał do Konstantynopola; mogły wreszcie prosić Cesarza Franciszka Józefa, aby publicznie nie traktował księcia Ferdynanda jako legalnego panującego w Bułgaryi. Wszystkiego tego Niemcy nie uczyniły — bo gdyby uczyniły, to byłyby wysłuchane, — a zatem nie zasługują na żadną grzeczność rosyjską. Carat jest tak niemocny, że choć widzi, na co się zanosi, nawet protestować nie ma odwagi; jak struś, schował głowę pod skrzydło i myśli tylko o tem, jakby nie był zmuszony do wojny. Więc oto nawet ze sprawy pamirskiej już się wycofał: pułkownikowi Jonowowi kazał wrócić z zaborczej wyprawy. Ale naturalnie jest zły i skryć tego nie może. Więc w militarnym dzienniku *Russkij Inwalid* pojawiło się rozporządzenie, kasujące urząd, zajmowany dotąd w Berlinie przez jenerała księcia Goleniszczewa-Kutuzowa; odtąd zostanie tam tylko jako zwyczajny pełnomocnik wojenny pułkownik Białozierski. Niemcy nie zostały dłużne odpowiedzi; natychmiast odwołały z Petersburga jenerała v. Villaume'a,

Ten zatem mały ruch na szachownicy jest bardzo charakterystyczny dla stosunków politycznych, o których po zwyczaju wszyscy mówią od pewnego czasu, że są pomyślne. Dodajmy, że wkrótce p. Wangenheim, pełnomocnik niemiecki w Bułgaryi, opiekujący się jednocześnie interesami caratu, ma być odwołany, oczywiście dla tego, że tylko w ten sposób Niemcy mogą delikatnie pozbyć się ciężaru zastępowania Rosyi w Bułgaryi. Następca pana Wangenheima już nie otrzyma tej plenipotencyi i tak się ten stosunek rozwiąże.

Skończył się już peryod uwzględniania humorów rosyjskich. Mocarstwa trójprzymierzowe tworzą śmiało fakta dokonane, które parę lat temu wystarczyłyby do wzniecenia wojny. Jednak pomimo tego wszyscy mówią, że stosunki polityczne są bardzo pomyślne. Tak, są one istotnie pomyślne, bo można tworzyć dobre dla trójprzymierza fakta dokonane. Zatem, są one pomyślne dla tego jedynie, że Rosya jest bezsilna, bezwładna, niezdolna do obrony swych praw. W takiej pomyślności to jest złe, że niepodobna przewidzieć, kiedy ona się urwie.

Przysłowie mówi, że na pochyłe drzewo kozy skaczą. Po Gladstonie skacze nietylko wódz sprzymierzonych z nim skrajnych radykalistów Labouchère, obrażony o to, iż nie został ministrem; skaczą po nim nawet... krowy! Labouchère ogłosił w dzienniku swoim *Truth*, że on, szef czterdziestu kilku radykalistów, ma prawo do teki, bo bez niego Gladstone nie posiada większości w izbie gmin. Jednakże królowa za nic w świecie nie chciała zgodzić się na powołanie go do gabinetu, bo jest rozgniewana nań za jego wieczną opozycyę przeciw wszelkim dotacyom dla członków królewskiej rodziny. „Gladstone — ten obrońca wszechwładztwa ludu — uległ, królowej!“ — woła rozgniewany Labouchère i wnet potem rzuca groźbę: „Nie dbam o sympatye wszystkich panujących, mając zaufanie radykalistów, ludzi już niedalekiej przyszłości, w której my, w Anglii, nie będziemy znali panujących. Ale Gladstone pożałuje swej uległości względem królowej!“ Więc to jest ze strony radykalistów wypowiedzenie Gladstonowi przymierza a zatem on już właściwie nie ma większości i może rządzić tylko do zwołania parlamentu na wiosenną sesyę. Krowy zaś także nie są łaskawe dla sędziwego szefa rządu. W jego własnym parku, w Hawardenie, napadła nań zdziczała jałówka, obaliła go na ziemię i potratowała racicami, na szczęście nie ciężko. Szef wszechwładnej Brytanii, miłośnik byle jakiej zgody, aby jeno zgody, wyszedł z tej wojny z jałówką tylko z guzami, które jego zdrowiu nie szkodzą. Ten wypadek uczyni go niezawodnie jeszcze większym nieprzyjacielem wszelkich zatargów.

We Francyi trwa teraz bardzo ciekawa bastówka. Na gruntach miasteczka Carmeaux znajdują się bogate kopalnie węgla, będące własnością towarzystwa akcyjnego. Wśród robotników tamtejszych socyalizm rozkrzewił się silnie pod troskliwą opieką republikańskiego rządu. Otóż niedawno ci robotnicy wybrali merem (wójtem) miasteczka kolegę swego, socyalistę, a ten, chociaż robotnikiem pozostał, jednakże na robotę przychodził kiedy mu się podobało i w podziemiach, zamiast pracować, prawił o polityce, świat przebudowywał, sam nie robił i innym przeszkadzał. Więc w końcu właściciele kopalni dali mu dymisyę. Wtedy nagle wszyscy robotnicy zaniechali roboty i oświadczyli, że bastówka będzie trwała dopóty, dopóki właściciele kopalni nie przeproszą pana mera i nie postarają się o to, aby on raczył znowu przychodzić do szybów na gawędki i brać za to pieniądze. Władza administracyjna wdała się w tę sprawę, z Paryża wysłano specyalnego delegata rządu, ale niepodobna doprowadzić do porozumienia. Robotnicy nie ustępują ani na włos, a właściciele kopalni oświadczyli, że wydalają jeszcze kilkunastu robotników podżegaczy i dopóty szybów nie otworzą, dopóki robotnicy ich nie przeproszą. Wtedy zerwała się burza namiętności, bastownicy chcieli zburzyć wszystkie budynki i maszyny, lecz przeszkodziło im wysłane w porę wojsko.

Natenczas bastownicy zwołali wiec do sąsiedniego miasteczka Albi, i tam, wspólnie z delegatami innych kopalni i fabryk, uchwalili rozpocząć powszechne bezrobocie w całej Francyi, we wszystkich gałęziach przemysłu, jeśli żądanie ich nie będzie spełnione. Jest to bardzo charakterystyczna uchwała, jako środek zmuszenia całego narodu do ulegania woli pierwszego lepszego robotnika. Oczywiście ustąpić nie można, bo potem jużby nie było rady na robotników. Więc zaraz po tym wiecu w Albi zerwały się wszelkie rokowania i tylko załogi wojskowe zaczęły się tak rozkładać, aby wszędzie mogły ustrzedz porządku. Robotnicy są ciągle w podnieconym stanie, a deputowany Gabiel, korzystając ze swej nietykalności poselskiej, jeździ od fabryki do fabryki i w ognistych mowach wzywa robotników do rewolucyi anarchicznej, czyli — jak on mówi — „do czynów sprawiedliwości“.

Od kilku dni utrzymuje się uporczywie pogłoska, jakoby Wydział krajowy zamierzał czynić starania, w celu odwołania sesyi sejmowej. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, iż pogłoska ta jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

O programie prac Sejmu, który zbiera się dnia 9 bm., dowiadujemy się z Wydziału krajowego następujących szczegółów.

Zwyczajem dotychczas przyjętym było, iż Wydział krajowy na 14 dni przed zebraniem się Sejmu, rozsyłał posłom wszystkie druki, które umieszczone być miały na porządku dziennym pierwszego posiedzenia sejmowego.

Od zwyczaju tego musiał Wydział krajowy tym razem odstąpić, raz dla tego, że się o zwołaniu Sejmu oficyalnie dopiero 26 z. m. dowiedział, dalej, że na najbliższej sesyi z wyjątkiem budżetu nie zamierza przedkładać ważniejszych sprawozdań, nakoniec z tego powodu, iż dla krótkości czasu, jaki dzieli nas od otwarcia Sejmu, wysłane pocztą druki mogłyby łatwo nie dojść do rąk adresatów, zwłaszcza że bardzo wielu posłów bawi obecnie bądź w krajowych kąpielach, bądź nawet po za granicami kraju.

Wszelkie zatem przedłożenia Wydziału krajowego złożone będą na 48 godzin przed otwarciem Sejmu w kancelaryi sejmowej, gdzie je pp. posłowie przejrzeć mogą.

Dowiadujemy się, że książę Marszałek zamierza 9 bm, o godzinie 12 w południe zagaić Sejm, po czem nastąpią pierwsze czytania sprawozdań Wydziału krajowego o budżecie krajowym, o preliminarzach funduszów indemnizacyjnych w przedmiocie zmian terytoryalnych, sądowych i administracyjnych; wreszcie w przedmiocie reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych.

Następnego dnia 10 b. m. przystąpiłby Sejm do wyboru komisyi budżetowej i innych potrzebnych do załatwienia powyższych przedłożeń Wydziału krajowego, poczem obrady Sejmu dla braku materyału byłyby zapewne na czas co najmniej ośmiu dni przerwane.

Z przerwy tej skorzystać mogą komisye, zwłaszcza budżetowa, która wygotować może sprawozdanie o budżecie krajowym.

Od 20 września mniej więcej mógłby następnie Sejm odbywać bez przerwy posiedzenia, na których załatwione zostaną budżet krajowy i inne przedłożenia Wydziału krajowego, poczem sesya sejmowa zostanie prawdopodobnie odroczoną a nie zamkniętą.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 1 września.

(f) Tutejsze dzienniki liberalne donoszą, że wrześniowa sesya sejmów potrwa tylko 10 dni, t. j. od 9 do 19 września, a to dla tego, że na 19 września zwołana została do Wiednia nieustająca komisya dla nowego kodeksu karnego, a do komisyi tej należy także kilku posłów sejmowych. Doniesienie to, zapewnić was mogę, jest dowolną i wszelkiej racyi pozbawioną kombinacyą prasy niemiecko-liberalnej. Sejmy obradować będą aż do zebrania się delegacyi, t. j. do ostatnich dni września a zwołanie komisyi dla kodeksu karnego w niczem nie koliduje z sesyą sejmów.

Z powodu niebezpieczeństwa cholery, nastąpi otwarcie szkół w Wiedniu prawdopodobnie o dwa tygodnie później, t. j. dopiero 1 października. Dzienniki tutejsze rozwinęły za tem żywą agitacyę. Wiadomo przecie, że każda zaraźliwa choroba, jak ospa, kur, szkarlatyna i t. p. w szkołach najbardziej się rozszerza. A mamy tu dziatwy szkolnej całą armię, przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy, bo do samych szkół ludowych uczęszcza 130.000 dzieci, do szkół średnich przeszło 10.000, reszta zaś do rozmaitych szkół zawodowych. W jednej klasie gnieździ się po 80 dzieci. Takie gromadzenie dziatwy z rozmaitych warst społecznych byłoby w czasie cholery wielce niebezpiecznem, to też oczekują tu wszyscy na pewno, że ministerstwo oświaty przychyli się do żądania rodziców i w tym roku przedłuży ferye.

Wymiana depesz między Cesarzem Franciszkiem Józefem a księciem bułgarskim z powodu otwarcia wystawy w Filipopolu, wywarła wielkie wrażenie w tutejszych sferach dyplomatycznych. Wiadomo wam zapewne, że w dniu otwarcia wystawy, książę Ferdynand przesłał Cesarzowi telegram, w którym, imieniem całego narodu bułgarskiego, podziękował za to, że Austro-Węgry przyczyniły się do świetnego powodzenia wystawy filipopolskiej. Cesarz odpowiedział bezzwłocznie depeszą, w której gratulował księciu tego pięknego dzieła pokojowego i wyraził życzenie, aby wystawa filipopolska przyczyniła się do ożywienia stosunków handlowych między Austro-Węgrami a Bułgaryą. Depeszę tę podał książę Ferdynand wszystkim zebranym na bankiecie w Filipopolu do wiadomości i przyjęto ją z niesłychanem zapałem.

Zapał ten Bułgarów każdy łatwo pojmie. W depeszy tej bowiem widzą oni sankcyę legalności stosunków swej ojczyzny, wypowiedzianą przez najbardziej czczonego monarchę w Europie.

Wczoraj ogłoszono reskrypt cesarski, zarządzający utworzenie nowych czterech batalionów wojsk bośniacko-hercogowińskich. Sztaby tych batalionów będą w Serajewie, Mostarze, Banialuce i Dolnej Tuzli. W ten sposób będą Bośnia i Hercogowina miały dwanaście batalionów własnego wojska. To pomnożenie krajowego wojska bośniackiego dowodzi, że węzły, łączące te kraje z Austryą, zacieśniają się coraz bardziej, a ludność ich jest zadowolniona z dzisiejszego stanu i można jej ufać.

Dziś mija termin, w którym oficerowie pragnący wziąć udział w projektowanym wyścigu między Wiedniem a Berlinem, muszą opisać dokładnie konie, na których wyścig ten odbyć zamierzają. Jak wiecie, w jednym i tym samym dniu wyruszy z Wiednia grono oficerów austryackich, a z Berlina grono oficerów niemieckich, i który z nich przybędzie pierwszy do Berlina, zaś niemiecki oficer do Wiednia, otrzyma wspaniałą nagrodę honorową, ofiarowaną przez cesarza niemieckiego dla zwycięzcy z szeregów naszej armii, zaś przez austryackiego cesarza dla niemieckiego zwycięzcy. Dotychczas zgłosiło się do konkursu 123 oficerów austryackich. Z szeregów armii niemieckiej weźmie udział w tym konkursie także książę pruski Fryderyk Leopold. Koniuszy jego Wagner odbył na próbę drogę z Berlina do Wiednia konno i przybył tu wczoraj. Na odbycie tej drogi potrzebował sześciu dni, jadąc z powodu wielkich upałów tylko od godziny 5 rano do w pół do 2 po południu.

Rzym 28 sierpnia.

(*Ok-c*) Słońce pali niemiłosiernie, nagrzewając marmurowe krużganki świątyń do takiego stopnia, że pospólstwo, wyrzekłszy się swego zwyczaju, nie ozdabia ich sobą i swemi łachmanami. Tybr poznasz tylko po rdzawej powłoce na krzemiennem łożysku. Nigdzie cienia; zamiast świeżego powiewu od morza, ciągną na miasto cuchnące opary Kampanii. Ludność trochę zamożna wyniosła się w Alpy, Appeniny, w tak zwane „Carteli Romani“, albo do niezliczonych kąpiel morskich; dla rodzin robotniczych, dla łazzaronów, rząd urządził osobne pociągi, któremi za kilka *soldi* może cała rodzina wyjechać w nadmorskie okolice Civita Vecchii i wrócić po zachodzie słońca. Król z arystokracyą bawi w dolinie Aosty, polując na *stambechi*, gatunek jeleni, sprowadzonych z Rosyi przez Wiktora Emanuela i tu rozmnożonych. Jeden tylko Papież nie może wychylić się z Watykanu i ponieważ ogrody watykańskie nie dają cieniu, przeto zaniechał zwykłej po nich przejażdżki. Za przykładem Papieża i kardynałowie nie śpieszą na wakacye wiejskie, bo zresztą Leon XIII, pracowity nadzwyczaj, nie lubi dawać urlopów. Tak się wytworzył kontrast dość dziwny: w urzędowej stolicy królestwa nic dziś tego królestwa nie przypomina, natomiast wszystkie władze kościelne są na miejscu i pracują jak zwykle. Mieszczaństwo rzymskie upatruje w tem dowód, że Rzym powinien należeć do Kościoła, bo on tylko zawsze żyć w nim potrafi.

Z racyi jubileuszu Kolumba, Genua ma benefis. Zjazd tam ogromny ze wszystkich końców Europy. Pojechałem więc i ja, — do Pizy koleją, ale w tem mieście, pociągami z Florencyi, Wenecyi, Bolonii, przybyły takie tłumy, że zwykły włoski nieład na kolejach stał się stokroć większym, a więc zwiększyły się także szanse niepożądanych wypadków. Poprzedniego dnia wykoleiły się dwa pociągi. Wolałem tedy powozem ruszyć do Spezii, stamtąd zaś statkiem. Lecz i tu tłumy. Nazwisko Kolumba na wszystkich ustach; słychać nieustanne rozprawy o wielkim żeglarzu, jego czynach, życiu i t. p. Serce każdego Włocha napełnia się dumą, na widok, że wszystkie wielkie mocarstwa europejskie wezmą udział w uroczystościach genueńskich. Co prawda, dotychczas nie oglądano jeszcze nigdy w jednym porcie tyle statków rozmaitych narodowości. Będzie to w swoim rodzaju kongres żeglarzy, który odbędzie się na wodach włoskich.

Na nieszczęście, jak zawsze, tak i w tym wypadku nie obeszło się bez dysonansu. Najpierw wszczęła się żywa sprzeczka pomiędzy Genuą i Sawoną, każde bowiem z tych miast ma pretensyę, że jest miejscem urodzenia wielkiego Kolumba. *Grammatici certant!* Od paru miesięcy uczeni mężowie obu tych miast walczą dokumentami, wyszukanymi pilnie w archiwach. Była chwila, że mieszkańcy Sawony zatryumfowali, kazali bowiem przetłumaczyć z hiszpańskiego i wydrukować w kilku tysiącach egzemplarzy broszurę, której autor, opierając się na nowych dokumentach, odnalezionych w archiwach, dowodzi, że Kolumb urodził się w Sawonie.

Nie trzeba nadmieniać, że genueńczycy nie uważają się bynajmniej za pobitych i nie chcą odstąpić od swych pretensyi. Jeżeli tak dalej pójdzie, z Kolumbem może się stać to samo, co z Homerem, którego, gdy wzięli w opiekę uczeni, dowiedli, że nigdy go nie było. Pewien pojednawczego usposobienia erudyta oświadczył niedawno w dziennikach, że oba miasta, toczące z sobą spór, niedalekie są prawdy, bo Genua leży bardzo blizko Sawony.

Tak więc panuje na tym punkcie *discordia doctorum* i według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostanie tak nazawsze; praktycznie jednak jestto rzecz małej wagi. Według tradycyi i ogólnego mniemania, Kolumb był Genueńczykiem i to wystarcza najzupełniej, aby Genua obchodziła uroczyście pamięć jego.

Najważniejszym punktem obchodu jest wystawa włosko-amerykańska przemysłu i sztuki, otwarta 10-go lipca i mająca trwać aż nowego roku; jednocześnie następują po sobie nieprzerwanym niemal szeregiem kongresy, konkursy, wyścigi, pochody historyczne, uczty itd. itd. Punktem kulminacyjnym tego szeregu uroczystości będzie przyjazd króla i jednoczesny zjazd eskadr wojennych wszystkich prawie krajów europejskich i wielu amerykańskich. Przybędzie nawet pancernik japoński. Ma się to odbyć w

2)

Pierwszy napad Tatarów i św. Kinga

w opowiadaniu

ludu sandomierskiego z tej strony Wisły.

(Ciąg dalszy).

II.

Taka dziś podróż ku Sandomierzowi przez te okolice. Przed jedenastu laty, kiedyśmy pisali „Historyę polską w opowiadaniu tutejszego ludu“, zamiast kolei był gościniec bity, zdobycz ostatnich, autonomicznych czasów, którą należycie ocenić potrafił tylko ten, kto dawniej, tak przed dwudziestu kilku laty, podróżował temi stronami. Wtedy mogło się łatwo zdarzyć, że na przebycie przestrzeni co najwięcej 12 mil potrzebował trzy dni, i więcej. Był to świat deskami zabity, lepiej powiedzieć: błotami i piaskami, lasami i bagnami.

A jeżeli tak było jeszcze przed dwudziestu kilku laty, cóż dopiero pomyśleć o połowie XIII wieku, o czasach św. Kingi? Możnaby sądzić, że wtedy ludzkie oko tu nie zaglądało, ludzka noga nie postała. Przypuszczenie takie byłoby aż nadto usprawiedliwione, ale przecież mylne.

Przekonują o tem liczne dwory wielkich i małych panów, które tu były, albo są, liczne, ogromne, prawie przeludnione wsie, tu i ówdzie miasteczka. To wszystko, sądząc choćby z samych nazwisk, nie wiek temu, ani dwa, ani nawet nie w czasach św. Kingi powstało.

Wzdłuż Wisły, aż do samego Sandomierza, mieszkaliśmy tu i pracowali nawet w pogańskiej, przedhistorycznej epoce. Kto niedowierza, niechaj jedzie do Dzikowa, a tam w bibliotece Tarnowskich zobaczy urny, tutaj na cmentarzysku pogańskiem wykopane.

Okolica ku Sanowi zwrócona, prastara puszcza Sandomierska, niezawodnie później się zaludniła, ale śmiało rzec można, że zaludnienie to, jeżeli nie sięga czasów pierwszego Piasta, to w każdym razie czasy św. Kingi wyprzedziło daleko. Czem dla tamtej okolicy są wykopaliska, tem dla tej Lasowiak: jego mowa, strój, obyczaj, pieśń i opowiadanie. Jemu też i to zawdzięczamy, co niżej podajemy.

Z Sandomierzem zrósł się Lasowiak całą duszą i sercem. Widzi go ciągle przez smugę równych pastwisk, ze swego pola lub z pod lasa, jak daleko za Wisłą sterczy na górze i błyszczy się w słońcu murami i wieżami swoich kościołów; przypomina sobie, jak tam swobodnie, bez c y d u ł k i (paszport), chodził na jarmarki i odpusty, jak za woły przynosił stamtąd miarkami pieniądze i serce pełne religijnych pociech na złą i dobrą dolę.

Dziś na jarmarki chodzić nie wolno i nie byłoby po co, na odpusty dość trudno, więc dawne, lepsze czasy, same na myśl przychodzą. Przychodzi na myśl przedewszystkiem „wojna sodumierska“, straszna wojna, jakiej pono nigdy na świecie nie było. Tak straszna zapewne dla tego, że ją Lasowiak widział na własne oczy.

„Do ty wojny, powiada on, namówieł Poloków król frencuski Napolijon. Tak z jedny strony, z ty nasy, steneni Ostryjocy, a z drugi Frencuzy i ksioze J ó z e f P o n i e t o w s k i. Jak zaceni się bić, to jaz ziemia jecała, a bieli się przez całe dziesieć dni. Jaz do nasy wsi przylatowały kule harmatnie, a z okien syby wypadowały. Jedna kula harmatnio, to przesła u mojego somsiada przez ściene i wpadła do chlebowego pieca, a kum Zok o mały figiel, ze nie zgineni. Posywali dach na studole, a tu jak buchnie kula harmatnio pod niech w strzeche, tak spadli z kalenicom (sam szczyt dachu) na ziemie, ale sie jem nic nie stało. Z nasy wsi pozabiereno chłopów z wozemy po rennech, a ci godali, ze tem w Wiśle niesłychene rzecy potopieło sie Ostryjoków. Sodumierz Ostryjocy wzieni, ale nie na długo, bo jech wnet wygnoł stemtod ksioze P o n i e t o w s k i“.

Rzecz jasna, że tu mowa o r. 1809, o zdobyciu Sandomierza, gdzie jenerał Sokolnicki wielkie okazał męstwo, a Włodzimierz Potocki dał dowód niesłychanej waleczności; ten sam, który własnym kosztem wystawił bateryę artyleryi. Austryacy stracili wtedy 1.200 zabitych i drugie tyle jeńców.

Między poległymi z naszej strony znaleziono nieśmiertelnej pamięci księcia Marcelego Lubomirskiego. Książę Józef zaimponował widocznie Lasowiakom bardzo, skoro podziśdzień śpiewa tu o nim i małe dziecko:

„Ksiozę Józef Ponietowski mioł dobrech [ułenów,
O wybieł, wymordował moskiewskich gał- [genów“.

Ale Sandomierz od „Sandomierskiej wojny“ dawniejszy. Wie o tem Lasowiak doskonale, skoro śpiewa:

„Sodumierz, Sodumierz świeci się zdaleka,
Patrzy na nos z góry już od wieków wieka“.

(W Sodumierzu mieście
Jest penienek dwieście,
Z okien poglodajo
Chłopoków kochają:
A jo nie chce zadny, choćby ona chciała,
Boby mnie z nim dolo ostatnio cekała“.)

Wie on, że w tym Sandomierzu nawet królowie polscy „siedzieli“ i umie z tych czasów niejedno zdarzenie opowiedzieć.

„A był jeden, powiada Lasowiak, taki kacapski król, co się z Rusinami „spaskudził“ (złakomił) na polski kraj; nazywał się on „Rumon“. Tak wpakował się on z ogromnem wojskiem do Polski, a Rusini sobie gadali: „Pocekojcie łachy (widocznie Lachy), my sie wom za wszyćko odpłaciny — bo te rusijskie obole (próżniaki) nazywajo nos łachemy“. A Polaki, nic, jino patrzą, gdzie ta gawiedź idzie. A oni szli i szli i przyszli aż w to miejsce, gdzie San przychodzi do Wisły i zaczęli się tu przez San do nas przeprawiać. Tak wtedy Polaki — dali na nich! Jak zaczęli tłuc i „mozgocić“, tak wybili wszystkich do jednego; nawet tego „Rumona“ dopadł ktoś i zatłukł na śmierć“.

Ten kacapski król, co się złakomił na polską ziemię, to oczywiście siostrzeniec Kazimierza Sprawiedliwego, książę włodzimirsko-brzeski Roman, który powziął myśl utworzenia wielkiego państwa ruskiego: przymilał się i sprzyjał Polsce, dopóki tego potrzebował, a potem (1205) przeciw niej zwrócił swój oręż. Pod Zawichostem, niedaleko Sandomierza zadał mu Leszek Biały z bratem Konradem i Krystynem, wojewodą płockim, herbu Gozdawa, stanowczą klęskę. W bitwie, jak wiadomo, poległ książę Roman.

Gdyby się zapytać Lasowiaka, kiedy to było, odpowiedziałby tylko, że dawno a bardzo dawno. Nie wiadomo mu także, kiedy Tatarzy napadli na jego ukochany „Sodumierz“ [1], ale ich zapamiętał doskonale.

„Tatarzy to był bardzo dziki i łupiezki naród. Zanosiło się wtedy na wielki odpust w Sodumierzu; ludu huk ze wszystkich stron się zeszło prosić Boga, żeby odwrócił od nich Tatarów, a Tatary były już na Rusi, palili wszyćko, zabijali i rabowali, a naród, gdzie mógł, uciekał i krył się po lasach i jaskiniach.

Było to raniuteńko w dzień odpustu, jak Tatarzy stanęli pod Z a j i c h o s t e m, a było ich, jak „w słojcu procbu“: zakryli pola na kilka mil w około niby „sorejco“ (szarańcza).

[1] Czy go sobie przypadkiem nie wywodzi od Sodomy z powodu tych panien, co tam „z okien poglądają!“ Z pewnością o tem nie myśli i o tych pannach, ani tak złego wyobrażenia nie ma ani mieć nie może: onby ich nie chciał, boć to w całej Polsce chłop śpiewa:

„Nie chcę panny z miasta, choćby mnie lubiła,
Jeszcze w łóżku leży, jużby kawę piła“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pierwszej połowie września; data nie została dotychczas oznaczona stanowczo.

Publiczności polskiej Genua jest mało znana; turyści polscy, zwiedzający Włochy, zaglądają tu niezmiernie rzadko, nie od rzeczy więc może będzie przed opisem wystawy i uroczystości kolumbijskich, powiedzieć słów kilka o samem mieście.

Genua jest najważniejszym portem handlowym włoskim. Nietylko dla większej części północnych Włoch, ale i dla Szwajcaryi tu jest główny wylot ku morzu, a cały wielki ruch pasażerski i handlowy pomiędzy Włochami i Ameryką południową idzie przez Genuę. Ztąd pochodzi nadzwyczaj ożywiona fizyognomia miasta, ruch gorączkowy i zgiełk jarmarczny, szczególniej w dzielnicy, przyległej do portu.

Położenie miasta wspaniałe. Łańcuch Apeninów, zbliżając się w tem miejscu do morza, otacza przedgórzami małą zatokę, port genueński, a wokoło zatoki na stokach górskich uczepiło się miasto. Kto od morza przybywa do Genui, ten doznaje całego wrażenia piękności miasta, roztaczającego się amfiteatralnie w półkolu nad zatoką. Szczególniej o zachodzie słońca Genua usprawiedliwia swą nazwę „Genova la superba."

Dla widza, znajdującego się w porcie, „słońce już jasną głowę w zachodnie pogrążyło piany", ale na miasto padają jeszcze ostatnie promienie, nadając żywym barwom domów włoskich dziwnie miękkie tony. Malownicze miasto, lśniące wszystkiemi odcieniami barwy czerwonej i różowej, poprzerywane kępami zieloności, nad tem zielone góry, uwieńczone murami miejskiemi, a nad wszystkiem błękity nieba włoskiego, — wszystko to razem stanowi widok, jakiego darmo szukać na naszej szarej północy.

Nad samym portem leży stara Genua, przechowana bez wielkich zmian od czasów potężnej rzeczypospolitej. Ogromne, pięcio lub sześcio-piętrowe domy, ulice bez chodników, tak wązkie, że nieraz niepodobna przejść z parasolem, a tak kręte i liczne, że trzeba tu lata całe mieszkać, aby poznać dobrze ten labirynt — oto charakter tej części miasta. Pomimo ciasnoty, braku podwórz i drożyzny wody, panuje tu czystość i porządek, jaki gdzieindziej we Włoszech na długo jeszcze pozostanie niedoścignionym ideałem. Wśród ciasnych uliczek stoją pałace patrycyuszów dawnej rzeczypospolitej ze wspaniałemi przedsionkami i niezmiernie bogatem urządzeniem wewnętrznem. Dziś całą tę dzielnicę zdobył handel. W salonach starożytnych pałaców, ozdobionych kosztownemi freskami, rozsiadły się banki, zarządy fabryk, ajencye okrętowe; trwa tu nieustanny jarmark, ulice i place zalegają liczne grupy ludzi, głośno rozmawiając i gestykulując; przekupnie uliczni przeraźliwemi głosami zachwalają towary, panuje zgiełk i tłok niesłychany.

Nieco pod górę roztacza się nowa Genua, z szerokiemi, prostemi ulicami, pięknemi, nowemi domami. Główne punkty tej części miasta są: plac Deferrari z pięknym teatrem Carlo Felice, Galeria Mazzini, stanowiąca całą ulicę, nakrytą dachem szklannym, Via Roma (niby lwowska ulica Karola Ludwika) i nareszcie plac Corvetto, pełen zieloności i światła. W pośród Corvetto wznosi się konny bronzowy pomnik Wiktora Emanuela, a z boku, nad gajem palm, na tle zielonego wzgórza, cała tonąca w zieloności, wznosi się biała marmurowa kolumna, z zadumaną postacią Mazziniego u szczytu.

Szkice z wystawy przemysłu budowlanego.

I.

Z chwilą, kiedy po urzędowem otwarciu wystawy nadpłynęła pierwsza fala publiczności, powodzenie wystawy było zdecydowanem. A powodzenie jej, jak w ogóle każdej wystawy, rozważać musimy z dwojakiego punktu widzenia. Więc najpierw, o ile komitetowi powiodło się dać nam dokładny obraz przemysłu budowlanego u nas, a potem czy w wystawie tej mamy dowód naszego postępu? Na oba te pytania musimy odpowiedzieć potakująco. Nie brak tu ani jednego z krajowych wyrobów i produktów, stojących w związku z budownictwem, a chociaż nie możemy się jeszcze mierzyć z zagranicą, to przecież spoglądając po obecnej wystawie, z dumą powiedzieć możemy, że mimo wszelkich przeszkód losu idziemy naprzód! Obejmując myślą całość wystawy, musimy przedewszystkiem do jednego przyjść wniosku, że w kraju naszym mamy nieprzebrane bogactwa materyałów budowlanych. We wszystkich działach wystawy się to uwidacznia.

Rozpocznijmy przegląd od działu kamieni budowlanych.

Skarby, jakiemi tu może kraj nasz się pochwalić, mogą być przedmiotem zazdrości każdego innego narodu. Od grubo ziarnistego piaskowca aż do pięknych marmurów krzeszowickich przedstawia się oczom naszym cały szereg okazów i to bardzo pięknych okazów. Więc zaraz u wchodu niemal do gmachu Politechniki zwracają na siebie uwagę wyroby ze sławnego czerwonego piaskowca trembowelskiego. Dalej widzimy w skromnych kostkach prześliczne prawdziwe alabastry białe i czarne z łomów p. Abgarowicza w Bratyszowie.

Grupę rywalizujących ze sobą materyałów brukowych tworzą czerwonawe porfiry krakowskie z kamieniołomów p. Baranowskiego w Krzeszowicach, białe kwarcyty z suchodolskiego kamieniołomu, używane do brukowania ulic m. Lwowa i czarne trachity węgierskie. Przyznać musimy, że prym tu dzierzą nasze kwarcyty. Mają one tę wyższość nad rywalami, że są równie jak one twarde, ale dają się gładziej obrobić i znajdują się w większych bryłach niż tamte.

A teraz okrzyk podziwu z ust się nam wyrywa. Stajemy przed grupą okazów z kamieniołomów tarnopolskich p. Mieczysława Tapkowskiego. Wielkie bloki kamienne grupują się około olbrzymiej płyty, mającej 4 metry długości, 3 szerokości o $2^1/_2$ decimetra grubości. Podobno p. Tapkowski zamierzał przysłać na wystawę jeszcze większą płytę, ale jej na kolei nie przyjęto, musiał więc ją obciąć. Jak znawcy zapewniają, płyta ta ma wartość 800 do 1000 złr.

Kamienie budowlane ciągną się szeregiem wzdłuż frontu Politechniki po obu stronach od wejścia, a wkraczają nawet do przedsionka. Tu znalazły pomieszczenie znane marmury krzeszowickie hr. Potockiego. W wystawie zadarowskich alabastrów i turyleckich marmurów p. Albina Słoneckiego widzimy już pewną dążność zużytkowania surowego materyału; są tu bardzo ładne stoły z białego alabastru i czarnego marmuru.

Przed Politechniką zwracają jeszcze uwagę wyroby p. Szimserowej ze Lwowa.

Na zakończenie uwag o tym dziale, który niestety u nas nie wykracza po za obręb kamieniarstwa, wspomnimy o okazie, nadesłanym przez firmę obcą, co nam posłuży do uwydatnienia kontrastu w rozwoju tej gałęzi przemysłu budowlanego u nas i za granicą, a zarazem może być wskazówką, w jaki sposób powinniśmy wyzyskiwać naturalne bogactwa nasze. Mowa tu o wystawionym przez salcburskie Towarzystwo eksploatacyi marmuru „Kiefer", kominku marmurowego z mozaiką florentyńską, zrobionym z marmuru czerwonego, adneteńskiego i kararyjskiego. Prześliczne to cacko salonowe. Kiedyż wreszcie nasz przemysł zdobędzie się na coś podobnego? Przecież nas stać na to, materyał mamy w kraju.

Dział cegieł, dachówek i t. p. wyrobów stoi nieporównanie wyżej od poprzedniego, a chociaż oglądając go musi się widziane w nim przedmioty niemal mimowolnie porównywać z przepysznymi okazami, nadesłanymi przez fabrykę cegieł i wyrobów z gliny ks. Lichtensteina, to jednak uczucie upokorzenia nie przypada nam w udziale, jako wynik z tego porównania.

Wśród bardzo licznych firm, honor naszego cegielnictwa ratuje przedewszystkiem pawilon fabryki parowej w Niepołomicach, będącej własnością pp.: St. Homolacsa, S. Żeleńskiego i W. Wimmera. Pawilon ten już zdala zwracający na się uwagę mozaikową wzorzystością dachu, pokrytego różnobarwnemi dachówkami, t. zw. szwajcarskiemi, zawiera cegły prasowane, cegły okładzinowe w różnych barwach, sączki, cegły puste i wiele innych rzeczy wchodzących w zakres cegielnictwa, a odznaczających się wybornem wykonaniem i estetycznym wyglądem. Z innych wystawców w tym dziale zasługują na uznanie firmy: cegielnia parowa p. M. Krasuckiego we Lwowie, tarnowska cegielnia ks. E. Sanguszki i cegielnia p. A. Domaszewicza w Snopkowie.

W przedsionku przytulił się niepozorny choć już mający swą sławę gość z za kordonu. Są to wyroby cegielniane p. Kazimierza Granzowa z Warszawy. Jego cegły, sączki, płyty i rury, używane są przy kanalizacyi warszawskiej, i zyskały sobie uznanie znawców.

Cholera.

Miejska Rada zdrowia na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki, obradowała nad wnioskiem dr. Stroynowskiego, który domagał się, aby miasto w każdej dzielnicy urządziło dwie stacye ratunkowe, w którychby lekarze utrzymywali pogotowie sanitarne i nieśli pierwszą pomoc w razie choroby. Fizyk miejski dr. Pawlikowski poparł ten wniosek, radził jednak ostateczną uchwałę w tej mierze odroczyć do wtorku t. j. do najbliższego posiedzenia, na którem on przedstawi opracowany przez siebie plan jednolitej akcyi ratunkowej dla całego miasta. Zebrani na wniosek dr. Pawlikowskiego się zgodzili. Następnie uchwalono sprawić dla miasta jeszcze trzeci aparat desinfekcyjny i przeprowadzać dwa razy w tygodniu staranną desinfekcyę domów prywatnych, jako też tych miejsc publicznych, któreby się mogły łatwo stać siedliskiem zarazy.

Powzięto także uchwałę, aby w razie wybuchu cholery w mieście nie ukrywać tego przed publicznością, lecz natychmiast publicznie ogłosić, gdyż wiadomość o tem, że nieprzyjaciel jest już w domu, pomnoży z pewnością czujność mieszkańców, którzy w pierwszej linii powinni wspierać i ułatwiać pracę organom wykonującym władzę sanitarną.

W końcu, po wysłuchaniu sprawozdania komisarzy dzielnic, zamknął p. prezydent obrady. Przyszłe posiedzenie Rady zdrowia odbędzie się we wtorek 6 b. m.

Dr. Kusy, radzca ministeryalny i naczelnik państwowej Rady sanitarnej, przybył dziś z rana do Lwowa w towarzystwie protomedyka dr. Merunowicza, aby obejrzeć przygotowania, jakie poczyniono w celu przeszkodzenia zawleczeniu cholery. Ze stacyi kleparowskiej, gdzie go oczekiwali prezydent miasta i fizyk miejski dr. Pawlikowski, udał się dr. Kusy na miejsce, gdzie według uchwały miejskiej Rady sanitarnej mają stanąć baraki dla chorych cholerycznych i ospowatych, a stamtąd do ogrzewalni miejskiej na ulicy Kleparowskiej, gdzie się mieszczą obecnie rodziny, wysiedlone z domów po dzielnicach miasta przez komisye sanitarne.

Oesterreichisches Sanitätswesen, organ najwyższej Rady sanitarnej, pisze w ostatnim numerze co następuje: Niebezpieczeństwo cholery dla Austro-Węgier w. ostatnich czasach się zwiększyło. Sytuacya jest krytyczniejsza, albowiem stłumienie cholery nie jest prawdopodobne. Dotychczas nie jest wyjaśnionem, w jaki sposób epidemia, przeskakując dalekie obszary, wybuchła w miastach oddalonych od pierwszych źródeł. Ministerstwo nakazało, ażeby każda gmina była zaopatrzona w środki desynfekcyjne, mianowicie w kwas karbolowy i gaszone wapno. Ubogie gminy mają otrzymać odpowiednie kredyty z funduszów krajowych.

Aby zapobiedz zawleczeniu epidemii w granice monarchii, zaostrzono kontrolę lekarską na stacyach wchodowych; wszystkie osoby i rzeczy poddawane są jak najściślejszej rewizyi. Władze pograniczne austryackie nie wpuszczają w granice monarchii tych żydów, którzy wracając z Ameryki jechali przez Hamburg, lecz odsyłają ich ze stacyi granicznej napowrót do Niemiec.

Dyrekcya poczt i telegrafów zarządziła, aby wszystkie przesyłki pocztowe, pochodzące z Rosyi, poddawane były ścisłej desinfekcyi na stacyach pogranicznych Szczakowa, Bełzec, Brody, Podwołoczyska i Husiatyn. Desinfekcya odbywać się będzie pod okiem eksponowanych tam lekarzy. Również desinfekcyonowane będą wszelkie posyłki z Niemiec na stacyach granicznych Szczakowa, Oświęcim, Bodenbach, Tetschen, Cheb i Reichenberg. Wszystkie ambulanse pocztowe i pograniczne urzędy pocztowe będą zaopatrzone w przyrządy do rozpuszczania i rozpylania kwasu karbolowego. Także te posyłki z okolic nawiedzonych cholerą, które tylko przechodzić będą przez Austryę, będą poddawane ścisłej desinfekcyi.

W szpitalu moabickim w Berlinie stwierdzono znowu 4 wypadki zasłabnięcia na cholerę. Ogółem znajduje się dotychczas w tym szpitalu 35 osób, dotniętych cholerą.

W okręgu szlezwickim w dwu miejscowościach grasuje cholera.

* * *

Z Gródka donoszą, iż zmarła tam onegdaj jedna osoba wśród objawów cholerycznych.

Mieszkańcy ulicy Akademickiej uskarżają się, iż wszystkie studnie są tam zanieczyszczone, a woda tak cuchnie, iż pić jej w żaden sposób nie można. Zwracamy na to uwagę p. chemika miejskiego.

Koleje państwowe zastanowiły bezpośredni ruch osobowy z Niemiec i Francyi, tak że na granicy każdy z podróżnych przesiadać się musi. Mają być również wstrzymane pociągi nocne z Rosyi.

* * *

Cholera w Hamburgu nie słabnie. Całe miasto przedstawia straszny widok. Trupy transportują nocą na wozach meblowych, do których nakładają po 40 trumien. Wozy te przeciągające przez miasto wielkie wywierają wrażenie. Ulice są jak wymarłe, a mieszkańcy tłumnie uciekają. Wskutek tego też cholera z Hamburga rozszerza się po całych Niemczech. Dotarła już do Magdeburga i do pewnych miejscowości w Saksonii.

W rozmaitych miastach królestwa Hanowerskiego i w Westfalii skonstatowano także kilka wypadków cholery.

Jedno z pism warszawskich opisuje jak w pewnem miasteczku w Królestwie zastosowali się mieszkańcy do wydanych przez rząd rozporządzeń sanitarnych. Oto co pisze: —

„W lichem miasteczku R., zamieszkanem, jak zwykle, najgłówniej przez żydów, lekarz w myśl otrzymanych instrukcyi władzy, oraz dla własnego spokoju, ze szczególną energią począł się krzątać około jakiego takiego oczyszczenia niechlujnych siedzib.

Ponieważ stawianie osobnych ustępów uważanem jest za zbytek przez bardzo wielu posiadaczy nędznych lepianek, więc w miasteczku owem, tak samo, jak i w wielu innych, utrwalił się oddawna zwyczaj budowania wspólnych ustępów, umieszczanych zwykle prawie tuż przy ulicy.

Otóż, w liczbie wielu zarządzeń sanitarnych nakazano teraz, aby owe wspólne siedliska zarazy i niechlujstwa zostały zamknięte i zniesione, aby każdy gospodarz w czasie najkrótszym zbudował własny ustęp i utrzymywał go w możliwie największej czystości.

Po należytem wytłómaczeniu mieszkańcom o co idzie, miejscowa władza sanitarna pozostawiła im dni parę na wykonanie rozporządzeń, zaś po upływie tego czasu lekarz udał się na rewizyę domostw, w celu przekonania się, o ile uczyniono zadość tym nowym wymaganiom porządku.

Przy jednej z pierwszych rewizyi doktor spostrzega małą i bardzo schludnie utrzymaną budkę, zabitą na głucho gwoździem.

— Cóż to jest? — zapytuje lekarz.

— Jakto co? Ustęp.

— Dlaczegoż zabity na głucho?

— Ny, żeby był czysty...

W innem miejscu pokazują mu skrzynię do butelek, pomalowaną naprędce i usmarowaną dziegciem.

— Cóż ta skrzynia oznacza?

— To jest taki ustęp.

— Czy robicie z niej jaki użytek? — zapytuje lekarz.

— Nie, my chodzimy za miasto, ale kazano, żeby był czysty ustęp..."

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Ruch emigracyjny włościan do Rosyi, jak nam w tej chwili donoszą z Tarnopola, szerzy się także w powiecie tarnopolskim. Ze wsi Ihrowicy i Chomów włościanie emigrują tłumami. Przeważnie — co jest dziwnem — wychodzą ci wieśniacy, którzy mają się dobrze i posiadają chaty i rolę.

JE. p. minister dla Galicyi, Filip Zaleski, wpisał się na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa".

Sankcyę cesarską uzyskał uchwalony przez Sejm projekt ustawy w sprawie zabudowania potoków górskich w porzeczu rzeki Stryj, w powiecie turczańskim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tarnobrzegu, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 11go października r. b.

We wtorek dnia 6 września odbędzie się wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Gorlicach, z grupy gmin miejskich.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa Artura Nałęcz Chwalibogowskiego zarządzcą lasów i dóbr skarbowych dla okręgu gospodarczego Turza wielka.

Radzca sądu krajowego, dr. Michał Stefko, mianowany został prezydentem sądu obwodowego w Sanoku.

Przeniesienia. P. minister rolnictwa przeniósł zarządzcę lasów i dóbr skarbowych Zdzisława Stoczkiewicza z Turzy wielkiej do Jasienia.

Konkursa. Sąd powiatowy w Delatynie poszukuje dwóch dyetaryuszy.

P. Rafał Maszkowski, dyrygent koncertów polskich na wystawie muzycznej w Wiedniu, przybył do Lwowa.

Dziś odbędzie się pierwsza próba chóru pod jego dyrekcyą.

Zmiana własności. Dobra Otfinów z przyległościami Józefówka i Pasieka, w powiecie dąbrowskim położone, nabyte w roku 1883 na publicznej licytacyi od p. Zdzisława Słoińskiego przez Dom komisowy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Tarnowie, kupili od Banku pp. Władysław Płocki z Gorlickiego i dr. Roman Adamski, adwokat z Jasła, za 148.500 złr.

Wpisy. W ogródku Froeblowskim pod l. 4, przy ulicy Kościuszki, rozpoczęły się wpisy dziatek dnia 1 bm. i trwać będą do 15 bm. od godziny 9 do 1 w południe.

Przejście na prawosławie. Z Łodzi donoszą do *Warszawskiego Dniewnika*, że dnia 27 z. m. odbyło się „uroczyste przyłączenie" do kościoła prawosławnego 9 rodzin Czechów, zamieszkałych w Łodzi, w liczbie 31 osób, pomiędzy któremi było 18 dorosłych a 13 nieletnich. Z tych 26 osób wyznawało dotychczas religię rz.-katol, 3 luterańską i 2 ewangelicko-reformowaną.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc lipiec i sierpień 1892:

Dochody. Urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec i sierpień 3 złr. 80 cnt., dyrektor Domaszewski za II półrocze 6, aptekarz Kochanowski za półrocze 2, obywatele b. obwodu stryjskiego 64.65, przez Redakcyę *Gazety Narodowej* 40, przez Redakcyę *Dziennika Polskiego* 20, przez delegata Żegotę Kraussa: Leon Rauch 3, — ogółem wpłynęło 144 złr. 95 cnt.

Wydatki. W miesiącu lipcu rozdano 33 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne w kwocie 388 złr.

W miesiącu sierpniu rozdano 33 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne w kwocie 373 złr., dwom weteranom zapomogi jednorazowe 30 złr., koszta pogrzebu jednego weterana 25 złr.

Niedobór pokryty został z pozostałości kasowej z poprzednich miesięcy, przez co pozostałość ta bardzo znacznie zredukowaną została.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Krajowa komisya dla spraw przemysłowych wystosowała do ministeryum oświaty memoryał w sprawie przyznania ze skarbu państwowego subwencyi dla obu krajowych Muzeów przemysłowych we Lwowie i Krakowie. Komisya przemysłowa uprasza w swym memoryale ministerstwo oświaty, ażeby, jak w roku ubiegłym, wstawiło do budżetu państwowego na rok 1893 kwotę 5.000 złr. dla Muzeum przemysłowego we Lwowie, a kwotę 2.000 złr. dla Muzeum przemysłowego w Krakowie.

Memoryał ten poparł także ze swej strony Wydział krajowy.

Nowa powiatowa dyrekcya skarbu. Krajowa dyrekcya skarbowa uchwaliła już stanowczo kreować powiatową dyrekcyę skarbu w Żółkwi. W tym celu też zawarła już z przedsiębiorcami ugodę w sprawie wybudowania w Żółkwi, przy ulicy Kolejowej, budynku na umieszczenie wszelkich kancelaryi, oraz oddziału straży skarbowej.

Na kongres dermatologiczny w Wiedniu udają się ze Lwowa oprócz dr. Krówczyńskiego i Świątkiewicza, także dr. Kossak i Tatarczuch.

Proces w sprawie wielkich defraudacyi cłowych na Bukowinie rozpocznie się przed ławą przysięgłych w Wiedniu dnia 12 bm. i trwać będzie do 30 bm. Na ławie oskarżonych zasiędzie 22 osób, którym prokuratorya zarzuca częścią nadużycie władzy urzędowej lub przyjmowanie podarunków, częścią współwinę w tych przekroczeniach.

Towarzystwo „Skała" urządza jutro wspólnie z Czytelnią kolejową zabawę we własnym ogrodzie połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Wygłoszone zostaną trzy monologi: „Żale Kaspra Bąbli po stracie swej żony", „Bazyli Rębacz" i monolog p. Ignacego Witoszyńskiego.

Rząd norweski zastanawia się teraz nad projektem ustawy, któraby religijnym stowarzyszeniom zakonnym katolickim, a w szczególności Jezuitom, pozwoliła osiedlać się w Norwegii. Już poprzednio zniesiono w tem państwie zakaz, wyłączający katolików, których liczba w ciągu lat kilku wzrosła w Norwegii z kilku na sto tysięcy, od urzędów publicznych.

Walka o kościół. Z Litwy donoszą pod dniem 28 sierpnia: W Śledzianowie, w pow. bielskim, gub. grodzieńskiej, zaszedł fakt, który dowodzi jaskrawo, jak niebezpiecznem być może drażnienie uczuć religijnych ludu, pochopnego do wiary w cuda i obrony tej wiary wszelkiemi środkami. Przed paru laty zamknięto urzędownie kościół parafialny w Śledzianowie. Jako oficyalny powód do tego zamknięcia posłużył fakt rzekomego ochrzczenia przez proboszcza unickiego, dziecka z za Bugu. Parafianie, wyłącznie włościanie, błagali obecnego przy zamknięciu gubernatora o zwrócenie im kościoła. Gubernator obiecał, że jeżeli będą dobrze się sprawowali i słuchali władzy, to za trzy miesiące kościół będzie otwarty. Przeszło od tego czasu nie 3 miesiące, lecz lat parę, parafianie kołatali wszędzie — naprożno. Otóż stał się cud... W dzień odpustowy, w tym zabranym kościele, dnia 6 (18) sierpnia, w dzień Przemienienia Pańskiego, drzwi kościoła cudownym sposobem się otworzyły. Rozbiegła się lotem błyskawicy wieść, że to Aniołowie Pańscy zeszli z nieba i kościół otwarli. Niektórzy utrzymywali, iż widzieli to na własne oczy. Lud rzucił się do kościoła i z płaczem wielkim i radością nieopisaną składał dzięki Najwyższemu za okazanie im tej łaski. Otrzymawszy taką wiadomość, policya z całego powiatu, wraz z naczelnikiem, wystraszona, rzuciła się rozpędzać lud, lecz lud nie wychodził z kościoła i zapowiedział, że sam nie wyjdzie ze świątyni, do której sam Bóg go powołał. Uważając to za opór władzy, postanowiono, by policya wystąpiła z całą siłą. W tym czasie jednak wojsko z powiatu wyszło było na ćwiczenia wojskowe i w całym powiecie nie było ani jednego żołnierza. Administracya przestraszona wezwała siłę zbrojną. Przybyli kozacy nie mogli podołać czterotysiącznemu tłumowi, złożonemu z kobiet i dzieci. Na alarm, wczoraj 15 (27) b. m. przybył z Grodna sam gubernator i ma użyć wszystkich środków dla poskromienia buntu. Mają przybyć 2 pułki wojska.

P. Władysław Struszkiewicz po zamianowaniu go inspektorem kultury krajowej dla Galicyi, wystósował do wyborców swoich z okręgu większej własności Tarnów, Mielec, Pilzno, Dąbrowa, pismo, w którem oświadcza, iż idąc za zwyczajem przyjętym w państwach konstytucyjnych oddaje wyborcom do ich rozporządzenia mandat posła do rady państwa, którym go dwukrotnie zaszczycili. Pismo swe kończy p. Struszkiewicz temi słowy: „Na powierzonym mi urzędzie wtenczas jedynie będę mógł działać skutecznie, jeżeli mi panowie nie odmówicie nadal swego poparcia, bo tylko harmonijne współdziałanie władzy i społeczeństwa może umożliwić osiągnięcie celów, do których wszyscy dążymy".

Podziękowanie. Konferencya Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo w Tarnopolu składa WPanu Jakóbowi Gallowi i synom, właścicielom dóbr i młyna parowego w Tarnopolu za łaskawe udzielenie mąki dla biednych zostających pod opieką Towarzystwa szczere i serdeczne „Bóg zapłać".

Polska wystawa przemysłowa w Buffalo. Rodacy nasi w stanie nowojorskim północnej Ameryki zamierzają około Bożego Narodzenia br. otworzyć już dawniej zaprojektowaną wystawę rękodzielniczo-przemysłową. Na ostatniem posiedzeniu w początkach sierpnia br. zebrało się w hali „Kościuszko" około 30 obywateli i zorganizowało towarzystwo pod nazwą: „Wystawa rzemieślniczo-przemysłowa polska w Buffalo". Prasa polska w Ameryce popiera gorąco ten świetny pomysł. Bardzo dobrzeby było, gdyby inicyatorowie tej myśli uważali ją za pierwszy krok do urządzenia samodzielnej wystawy przemysłu polskiego na przyszłorocznej wystawie kolumbijskiej w Chicago.

Z powodu strasznych upałów panujących w w Rzymie dostał niejaki Lubański, starzec 70-letni, docent języka rosyjskiego w tamtejszym uniwersytecie, napadu obłąkania i strzelił kilkanaście razy z rewolweru przez okno do ludzi, przechodzących ulicą. Kiedy chciano go aresztować, Lubański strzelił do policyantów, dwóch z nich zranił, poczem zamknął się na klucz w swoim pokoju. Po kilkogodzinnem oblężeniu wywalono drzwi, ujęto nieszczęśliwego starca i oddano do domu obłąkanych.

Aż do wygaśnięcia cholery zaprowadzono na kolejach żelaznych w Królestwie Polskiem rozporządzenie, mocą którego przedmioty, podlegające łatwo zepsuciu, będą tylko przez 40 godzin, a nie jak dotąd przez 15 dni leżały w magazynach kolejowych i jeżeli do tego czasu adresat ich nie odbierze, to zostaną sprzedane w drodze publicznej licytacyi. Do przedmiotów podlegających temu rozporządzeniu należą: łój, smarowidła, świeże skóry, mięso drób i ryby.

Z Kałusza piszą nam: Prostując przedwczorajsze doniesienie o napadzie na tutejszą powiatową kasę oszczędności, donoszę, że złodzieje nic nie zabrali, wynieśli tylko podręczną kasę do ogrodu, ale po bezskutecznych próbach otworzenia, zostawili ją i uciekli. W kasie było zaledwie kilkanaście złr.

Ze „Sokoła". Wydział uprasza szanownych druhów, aby zapisywali się jak najliczniej na wycieczkę do Jarosławia, gdzie Sokoli tamtejsi w niedzielę 11 bm., na dochód funduszu budowy własnej sali urządzają festyn połączony z publicznemi ćwiczeniami gimnastycznemi.

Wyjazd ze Lwowa nastąpi w niedzielę rano o godzinie 5 m. 26, powrót do Lwowa w poniedziałek o godzinie 6 rano pociągiem pospiesznym lub o g. 9 m. rano pociągiem zwykłym.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki prosi nas o doniesienie, że przyjmuje wszelkie zgłoszenia o lekcye i zajęcia rysunkowe, i deleguje kolegów, którzy obowiązki na siebie przyjęte sumiennie spełniać będą.

Czem żydzi karmią włościan? Z Perehińska piszą do dzienników ruskich:

Przed Wniebowzięciem ruskiem żydzi perehińscy Samson Kleinbrot i Leibel Leinfeld kupili u Iwana Kościuka zdychającą krowę, zaciągnęli ją do jatek, tu bez oglądacza i bez urzędowego certyfikatu zarznęli, część mięsa sprzedali w Perehińsku włościanom, a większą część zawieźli do pobliskiej wsi Rypne, gdzie właśnie był prażnik, i tam ją rozprzedali. — Włościanie rozebrali mięso po 20 ct. i „choć było czarne" spożyli.

Żydzi zrobili dobry interes, gdyż krowę kupili za 7 zł., za skórę wzięli 6 zł. 50 ct., a za mięso dostali 40 zł. jako czysty zysk. — O tym fakcie dowiedziała się żandarmerya i zrobiła doniesienie do sądu w Rożniatowie i do starostwa w Dolinie.

Niesumienni spekulanci nie zważają na zbliżającą się cholerę i trują ludzi padliną.

Zamknięcie granicy dla wychodźców. Przedwczoraj do stacyi kolejowej w Oświęcimie nadeszło rozporządzenie dyrekcyi ruchu kolei we Wrocławiu aby wychodźcom nie sprzedawać biletów jazdy lecz wykluczyć od podróży. — Granica niemiecka została więc zamkniętą dla wszystkich wychodźców, zarówno z monarchii austryackiej jak i z zagranicy.

Wybuch gazów. Z Dźwiniacza koło Słotwiny donoszą nam:

Wielki wybuch gazów nastąpił tu dnia 29 zm. w szybie nr. 3 kopalni wosku „Spółki bukowińskiej" skutkiem czego utracił życie pracujący w tym szybie robotnik Antoni Mączka. Nieboszczyka dotąd nie wydobyto, albowiem przysypany został warstwą ziemi ze spodu szybu wyrzuconą na 13 m.—Wszystkie rury wentylacyjne pognieciono i porwane.

Podczas wybuchu dał się słyszeć na powierzchni wielki szum i wydobywały się gazy w postaci dymu w takiej ilości, że ludzie pracujący na powierzchni zaczadzeni zostali.

O ratunku mowy być nie mogło.

Wystawa sztuk pięknych pozyskała w ostatnich dniach blisko ośmdziesiąt nowych obrazów i rzeźb. Pomiędzy innemi wystawiono utwory Gersona: dwa płótna większych rozmiarów, dalej Stasiaka, Koniuszki, Kotowskiego Damazego, Trojanowskiego, Wielogłowskiego, Janowskiego, Malczewskiego, Strojnowskiego, Bieńkiewicza, Schnarbacha, Borkowskiego, Szernera, Skrutka, Iwasiuka, Żubra, Stanisławskiego, Krzesza, Grebego, Gottlieba, Dębickiego i Edmunda San Howego. Do działu rzeźb nadesłali: pp. Barącz „Popiersie z marmuru," Lewandowski „Zgon Wajdeloty", Popiel Antoni „Portret dr. J."

W ostatniej zaś sali wystawiono seryę akwarel i pasteli, na którą złożyły się prace: Rejchana, Janowskiego, Jankowskiego, Tondosa, Pociechy, Reyznera, Cieńskiego i Ćwiklińskiego.

Pożar. Z Turówki w powiecie skałackim piszą nam: Dnia 28 sierpnia wybuchł tu o godzinie $2^1/_2$ popołudniu pożar, który w przeciągu kilku godzin zniszczył 6 zagród włościańskich wraz z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. W ogóle zgorzało 20 budynków. Szkodę obliczono na 10.000 złr., jeden gospodarz był ubezpieczony na 480 złr.

Ogień wszczął się w czasie nieszporów, a gdy głos dzwonu oznajmił pożar, odwrócił się ks. proboszcz Sendecki od ołtarza i wezwał obecnych, by udali się do ognia, co też uczynili i opuściwszy świątynię, z zapałem zabrali się do ratowania. Kobiety i dziewczęta w odświętnych ubraniach nosiły wodę, a mężczyźni zlewali nią dachy sąsiednich domów. Budynki jednak stały za gęsto, a każdy nowo zapalający się budynek zmuszał ratujących do usuwania się na dalsze dachy, gdyż z powodu tropikalnego upału podniecanego gorącem bliskiego ognia nie można było wytrwać na stanowiskach. Wreszcie w dalszem miejscu udało się za pomocą sikawki dworskiej i gminnej z Turówki ogień zlokalizować.

Na miejscu pożaru byli obecni p.: Edward Kazimierz i Bronisław Rozwadowscy i brali udział w zlokalizowaniu pożaru, gdyż bardzo dobrze kierowali akcyą ratunkową. P. Bronisław Rozwadowski sam pomagał w rozebraniu ogrodzenia słomianego, by ogień przerwać, a lud widząc czynną pomoc swego dziedzica, z wszelkimi wysiłkami pracował. Wielką zasługę położyli także p. Ignacy Matkowski rządzca z Turówki i ks. Jan Sendecki, który po ukończeniu nabożeństwa także do ognia pospieszył, a zlokalizowanie pożaru zawdzięczyć należy jedynie tej okoliczności, że było tyle osób inteligentnych, mających pełne wyobrażenie o tem, jak należy prowadzić akcyę ratunkową. Z Łuki i Faszczówki przysłano także 2 sikawki.

Zaraz na miejscu pożaru zawiązał się komitet ratunkowy do którego weszli: p. Bronisław Rozwadowski, ks. Jan Sendecki, Leon Misiak nauczyciel i wójt miejscowy. Nazajutrz po pożarze kazała p. Kamila Rozwadowska napiec dla pogorzelców chleba a także wydać beczkę ogórków i dwie faski sera, co na początek bardzo się przydało, gdyż wszyscy poszkodowani uratowali zaledwie to, w czem byli ubrani. P. Bronisław Rozwadowski zaś dał ze swej strony 12 korcy żyta, 3 korce pszenicy, oraz 5 dębów i 15 brzóz na odnowienie budynków. Lud nasz mając takich dziedziców-opiekunów nie myśli o emigracyi, a całem sercem oddany jest dworowi i kocha swych dobrodziejów, którzy w każdym wypadku spieszą z pomocną dłonią.

Wprawdzie i od nas wyszło dwóch emigrantów ale to nie może iść w rachubę, bo w każdej niemal wsi znajduje się kilka takich indywiduów, którym zawsze z przyjemnością możnaby życzyć szczęśliwej podróży. O większem wychodztwie od nas ani słychu.

L. M.

Z Nawaryi koło Lwowa nam piszą: W nocy z 1-go na 2-gi b. m. wybuchł pożar w kramie żydowskim, a objąwszy zaraz dach, rozniecił ogromny ogień. Spaliły się dwie strony rynku, gospodarze z całą swoją zebraną i zwiezioną krescencyą i szkoła żydowska zupełnie, a gdyby nie przytomność i poświęcenie się komendanta żandarmeryi, byłoby się o wiele więcej spaliło. Tak mały posterunek żandarmeryi, jaki jest w Nawaryi, gdyż tylko z dwu ludzi się składa, cudów dokonał, spędzając z okolicznych wiosek włościan do ognia — bo też w obec zupełnego braku przyrządów ogniowych i braku wody trudno było coś więcej zrobić.

Szkoda wynosi zwyż 50.000 złr. a kilkadziesiąt rodzin bez dachu i chleba — bardzo mała część tylko była ubezpieczoną.

Sztuczka złodziejska. Z Krakowa donoszą: „We czwartek w południe przytrzymał inspektor policyi p. Bronisław Kartsch dwóch żydów, którzy

zwrócili na siebie jego uwagę podejrzanem wyglądaniem oraz wielkim pospiechem w poszukiwaniu furmanki do Królestwa Polskiego. Po przeprowadzeniu śledztwa wyszło na jaw, iż policya dostała w ręce dwóch niebezpiecznych rzezimieszków. Obaj wracali z Ameryki do Rosyi. Przed wyjazdem wszakże z Ameryki jeden z nich Srul Tischler ożenił się, ale zaraz w pierwszych dniach potem okradł własną żonę i z łupem uciekł do Europy w towarzystwie Majera Górskiego. Spółka ta zrobiła na okręcie podczas podróży znajomość z trzecim żydem, niejakim Abusiem Kuśnierskim, z gubernii kijowskiej, mogącym liczyć lat 28, żonatym, ojcem dwojga dzieci. Kuśnierski wiózł paręset rubli, więc pomysłowa spółka postanowiła je sobie przywłaszczyć, dlatego pilnowała troskliwie Kuśnierskiego. Z Hamburga przybyli oni we trzech do Krakowa i zamieszkali w zajeździe przy ulicy Lubicz u Hirscha. Po przybyciu wytłumaczyli Tischler i Górski Kuśnierskiemu, że po przebyciu morskiej choroby powinien, celem pokrzepienia zdrowia, zażyć lekarstwo, z którego bezinteresownem nabyciem i przyniesieniem ofiarował się Srul Tischler. Na podstawie recepty lekarskiej Srul Tischler nabył w tutejszych aptekach opium i większą dozą potraktował Kuśnierskiego. Po wypiciu opium wczoraj o godzinie 10 rano, Kuśnierski spał do wieczora, tymczasem towarzysze jego zabrali mu 919 rs., opuścili zajazd i udali się na Kleparz, by sobie wyszukać furmankę i odjechać do Królestwa. To im się wszakże nie udało i zamiast do Królestwa poszli do więzienia. Przy tej sposobności zrobiono u obu rewizyę i odebrano Tischlerowi kosztowny zegarek skradziony żonie w Ameryce. U Kuśnierskiego lekarz policyjny dr. Schwarz stwierdził zatrucie organizmu opium, niegroźne jednak wcale dla życia poszkodowanego".

Polscy robotnicy w Danii. Z niemałem zadowolnieniem czytamy w dziennikach duńskich notatkę o naszych chłopach z Mazowsza, którzy w liczbie 30 za namową ajentów przybyli na jednę z duńskich wysp bałtyckich, ażeby tam podczas żniw pomagać Duńczykom i przytem coś na zimę zarobić.

W Danii, kraju bardzo przemysłowym, daje się czuć brak robotnika wiejskiego, dlatego już dawno powstała myśl posiłkowania się robotnikami z krajów ościennych. W roku bieżącym zrobiono pierwszą próbę z Polakami, o których niemal z entuzyazmem piszą dziś duńskie gazety.

Obszerny referat umieścił o robotnikach polskich dziennik prowincyonalny *Inteligensblad*. Za dziennikiem tym piszą prawie wszystkie kopenhaskie dzienniki o naszym robotniku, wychwalając bardzo jego pracowitość, pobożność i uległość.

Rolnicy duńscy, u których nasi chłopi pracują, nie potrafią wytłumaczyć sobie, skąd chłop polski bierze siły, kiedy posiłek jego jest nad wyraz skromny. Zmysł oszczędności, według relacyi duńskiego sprawozdawcy, jest też u chłopów naszych posunięty do ostateczności. Sprawozdawca nie umie sobie wytłumaczyć tylko, czemu przy tej oszczędności polscy robotnicy są tak biedni.

Z wielkiem uznaniem dla pobożności naszych chłopów są ich duńscy pracodawcy. Aby religijne potrzeby zaspokoić, wożą ich daleko do jednego z większych miast duńskich, gdzie się znajduje ksiądz katolicki i parafia katolicka.

Według słów korespondenta robotnicy polscy są ludźmi bardzo wdzięcznymi. Najmniejsza usługa wyświadczona nie ujdzie ich uwagi i dziękują za nią w sposób bardzo uprzejmy.

Z przewiezieniem ich na wyspę mieli Duńczycy z razu kłopot, gdyż jakiś żydek w Kopenhadze okłamał chłopów, przedstawiając im służbę u Duńczyków jako najcięższą niewolę, w której trzeba będzie zaprzedać duszę i ciało. Dzięki interwencyi urzędnika konsulatu rosyjskiego powiodło się jednak chłopów przekonać, że służba tak zła nie jest, i namówić do wyjazdu.

Zrobiwszy raz z robotnikiem polskim doświadczenie tak korzystne, nie ulega wątpliwości, że ajencye duńskie w roku przyszłym większą liczbę robotników polskich sprowadzą, do czego też prasa duńska nawołuje.

Z Ottynii piszą nam:

Jak piękne porządki istnieją w naszem miasteczku świadczy fakt, że teraz dzieci — a jest ich przeszło 600 — nie mają gdzie uczęszczać do szkoły: budynek szkolny jest w takim stanie, iż grozi zawaleniem, i władze powinny były już dawno wpłynąć na gminę, aby nowy budynek postawiła. Cóż, kiedy u nas nigdy na nic nie ma pieniędzy i wszelkie uchwały Rady gminnej z tego powodu jakoteż z powodu strasznego niedbalstwa dopiero po kilkorazowych karach na wójta — które, rozumie się, z funduszów gminnych bywają pokrywane — do skutku przychodzą.

Uchwaliła gmina np. dla straży ogniowej ochotniczej 100 zł. na rok 1892 i po kilkakrotnych bezskutecznych podaniach Towarzystwa o wypłacenie tej kwoty zmuszony był wydział rzeczonej straży odnieść się z tą sprawą do wydziału powiatowego.

W skutek swego niedbalstwa i nieporadnej gospodarki będzie musiała gmina zapłacić teraz do 300 zł. czynszu za wynajęcie odpowiedniego budynku na szkołę. — Byłby najwyższy czas, żeby odnośne władze zechciały wejrzeć w gospodarkę naszej gminy, zwłaszcza że wkrótce odbędą się wybory do nowej Rady, a jest wszelka obawa, że wszystko zostanie po dawnemu.

Z Paryża piszą: Wczoraj i dziś na dworcach kolejowych widzieć można tłumy myśliwych w odpowiednich kostyumach, z psami i wszelkiemi przyborami, gdyż dziś otwiera się polowanie. Spodziewają się w roku bieżącym wyjątkowo obfitego łupu z powodu gorącego i suchego lata. Dla Paryżan jest to sport nader kosztowny. Wielcy finansiści wynajmują ogromne pola i z wielkim kosztem zaprowadzają sztuczną hodowlę zwierzyny, głównie bażantów i kuropatw, których jaj dostarcza Bretania, a wysiadują kury. Zaczną się teraz w arystokratycznych zamkach polowania, w których i damy biorą zawsze udział; słynne są z celnego strzelania p. Gévelot, żona deputowanego i pani Dietz-Monin, synowa senatora.

Liczba wydawanych rocznie pozwoleń na polowanie dosięga we Francyi 160.000.

W Neuilly, pod Paryżem, zmarł pułkownik Bureau, niegdyś profesor wyższej szkoły wojskowej Saint-Cyr, zięć Edmunda Chojeckiego.

Hodowcy robaków, służących za przynętę do ryb, są w rozpaczy, albowiem z obawy przed cholerą, policya prześladuje ich zawzięcie. W ostatnich dniach w Choisy-le-Roi i w Yvry pod Paryżem pozbawiono 12 osób sposobu zarobkowania, który polegał na tem, że do jamy wkładano padlinę — zdechłe koty, psy, konie, zgniłe ryby i to wszystko, nakryte workami, pod działaniem promieni słonecznych zamieniało się w gniazdo robaków, a wtedy stowarzyszeni zbierali się pospiesznie i zatknąwszy nos jedną ręką, drugą wybierali robaki i nakładali je do torby, a następnie szli sprzedawać je amatorom rybołowstwa, którzy zwykle siadają nad brzegiem Sekwany i w skupieniu ducha dzień cały oczekują na zdobycz.

Rozbójnicy włoscy plądrują ciągle jeszcze z całą swobodą po kraju. Za właściciela dóbr Sangiorgiego którego porwali bandyci w Castellamare, złożyła już rodzina okup 20.000 lirów, mimo to trzymają go jeszcze w niewoli. Strach przed temi bandami zbójeckiemi jest tak wielki, że operują one prawie swobodnie, w biały dzień, a nikomu nie przyjdzie na myśl przeszkodzić im w czemkolwiek. Władze są niedołężne i pozwalają sobie tuż za plecami dokonywać najwstrętniejszych zbrodni. Niektórzy właściciele dóbr pozostają w stosunkach z bandytami dlatego tylko, ażeby zdobywszy sobie ich sympatyę, być pewnymi życia.

Niejaki Tiburzi uprawia od lat dwudziestu zbójeckie rzemiosło w obszernych lasach pomiędzy miejscowością Viterbo i Monte amiata zupełnie bezkarnie a to dzięki osłonie chłopów, której mu oni dostarczają z obawy przed zemstą. Na swojem leśnem terytoryum jest Tiburzi samowładnym panem a mając na rozkazy okoliczną ludność, tworzy państwo w państwie. Dwaj jego pomocnicy, Ansuini i Menichetti, wpadli już w ręce żandarmów, którzy tropili ich od kilkunastu lat, on sam jednak jest dotąd bezpieczny. Ze swoich niedostępnych kryjówek dyktuje podatki okolicznym właścicielom dóbr, którzy składają mu je z uległością, godną lepszej sprawy, a punktualniej chyba nawet niż podatki rządowe. Tiburziego otaczają już za życia legendy i podania. Markiz Guglielmi, który płaci mu bajońskie sumy tytułem przymusowej daniny, opowiadał, że widział go kilkanaście razy w Rzymie spacerującego z największą swobodą. Takie same stosunki panują w całych Abruzzach i Kalabryi, a jeszcze gorsze w Sycylii i Sardynii. Brygantyzm jest tam tak silnie zakorzeniony i takie ma poparcie wśród ludności, że tylko bardzo energiczne środki wojskowe mogłyby go wytępić.

Z Paterno w Sycylii donoszą o takim wypadku: Baron Spitalieri udał się był 22 b. m. w pole, aby przyjrzeć się zbiorom. Nagle obskoczyło go sześciu ludzi na koniach, uzbrojonych w strzelby i porwało go ze sobą, podczas gdy czterech parobków, towarzyszących baronowi, związało i zostawiło na miejscu. Ponieważ baron nie miał przy sobie pieniędzy, udali się z nim do sąsiedniej willi baronowej Ciancio, żądając w imieniu jeńca okupu. Baronowa wypłaciła 50.000 lirów przez okno, ale gdy to nie zadowolniło bandytów, wtargnęli do domu, zburzyli wszystko, co im wpadło pod rękę i zrabowali sumę 110.000 lirów. Potem puścili barona na wolność, podziękowali mu, ucałowali go nawet w ręce i znikli. Cała ta scena odegrała się od 8 godziny rano do 3 popołudniu. Kiedy 15-letni synek barona Spitalieriego z okna zobaczył, że jego ojca schwycili, strzelił do zbójców ale na to odpowiedziało mu pięć strzałów, wycelowanych przez bandytów i chłopiec zaledwie zdołał w czas cofnąć się. Baron Spitalieri zapewnia, że wszyscy bandyci byli znakomicie uzbrojeni, każdy miał strzelbę, rewolwer i sztylet, niektórzy ubrani byli w aksamitne, a niektórzy w sukienne odzienie.

Stan powietrza. Termometr + 18° Reaum. Barometr 763°. Spada. Pogoda prześliczna, upały już, jak się zdaje, ustały zupełnie; wczoraj wieczorem było już nawet dość chłodno.

Zmarli. Karolina z Mikulińskich Krzyżanowska, wdowa po śp. Leopoldzie Krzyżanowskim, doktorze medycyny w Lublinie, umarła w Szczawnicy. — Karol Rypiński, jeden z najstarszych współczesnych malarzy polskich, wyborny akwarelista, umarł w Wilnie. — Ks. Marceli Chojnacki, niegdyś ksiądz unicki w Galicyi, potem protojerej prawosławny w Janowie, na Podlasiu, umarł mając lat 60. — W gubernii siedleckiej umarł także inny renegat ks. Wł. Żukowiecki, proboszcz prawosławny w Woli Wereszczyńskiej, licząc lat 42. Dawniej był Bazylianinem, lecz porzuciwszy klasztor, wyemigrował do Rosyi, ożenił się i teraz pozostawił żonę z pięciorgiem dzieci. — W Starym Sączu umarł Marcin Albiński, były nauczyciel czteroklasowej szkoły na Kaźmierzu w Krakowie, w 74 roku życia. — Józef Wincenty Stachowski, dyrektor centralnego zarządu dóbr hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, umarł w Raju koło Brzeżan, przeżywszy 72 lat.

W sądzie.

— Panowie! — woła adwokat do sędziów przysięgłych — weźcie pod uwagę, iż podsądny jest głuchym, a więc z trudnością słuchać może głosu sumienia!

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 3go września) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry. Gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w niedzielę „Teść", komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Śluby panieńskie", arcydzieło Fredry, nieprzestarzałe dotąd i niestarzejące się jeszcze, wznowiono u nas niedawno, przed kilku miesiącami, i wtenczas poświęciliśmy obszerną wzmiankę grze artystów, z pośród których wyróżniali się Zboiński jako Radost, Kwieciński-Gustaw, oraz panie Gostyńska (Dobrójska) i Czaplińska jako Klara. Wczoraj dano „Śluby" ze zmienioną w rolach męskich obsadą. Radosta grał Rapacki, z doskonałem poczuciem miary, a w ciepłym serdecznym tonie, który świadczył, że artysta umiał wżyć się w tę postać zupełnie. Mniej zadowolniły nas inne zmiany. P. Woleński, jako artysta ze znakomitą rutyną, wywiązał się z roli Gustawa poprawnie, ale nie wyrugował z pamięci wrażenia, które na każdego wywrzeć musiał Kwieciński, bodaj czy nie ostatni z dobrych Gustawów na scenie naszej. P. Hierowski wziął rolę płaczliwego Albina, nie leżącą bynajmniej w żywym energicznym temperamencie tego artysty Obsada ta była dziwolągiem reżyserskim, którego wytłómaczyć sobie w żaden sposób nie można. Gustawa powinien był probować zagrać pan Trapszo, a Albina niechby grał jak dawniej pan Woleński — skoro odpowiedniego aktora z wydziału ról charakterystycznych do tej roli teatr nasz nie posiada. Dawnemi czasy grał ją z wielkiem powodzeniem Stanisław Dobrzański. Role niewieście pozostały bez zmiany. Dobrójska p. Gostyńskiej była stylową i w stroju i w grze, natomiast Klara w wczorajszej interpretacyi panny Czaplińskiej miała styl tylko we fryzurze i staroświeckiej sukience, zresztą zaś była to jakaś zepsuta Klaretka z farsy francuskiej, w której nie poznaliśmy serdecznie naiwnego „kozaczka" z komedyi Fredry. Panna Czaplińska grała Klarę przed kilku miesiącami i choć nie bez zarzutu to jednak w tonie o wiele szlachetniejszym aniżeli wczoraj... Artystka ma talent więcej niż średniej miary, szkoda więc, że mogąc zrobić z Klary postać piękną, pełną wdzięku, naiwności, używa — świadomie czy nieświadomie — talentu tego do tworzenia karykatury omal że nie odstręczającej.

P. Rapackiemu urządzili artyści nasi wczoraj po pierwszym akcie serdeczną owacyę. Otoczyli go kołem na scenie, a p. Zboiński wręczył solenizantowi wieniec laurowy od kolegów i koleżanek, poczem przemówił do warszawskiego „mistrza" oddając uznanie i hołd jego talentowi, oraz niezmordowanej pracy. Publiczność przyłączyła się do tej owacyi długotrwałemi oklaskami. *R. P.*

* **Elementarna nauka stenografii polskiej.** Pod tym tytułem wydał p. Józef Poliński nowy podręcznik do nauki stenografii dla pragnących nabyć znajomości tej pożytecznej sztuki. Autor zestawił w tem dziełku w sposób treściwy reguły pisma stenograficznego i podał je uczniom jasno i przystępnie. Jest to dziesiąty już z kolei podręcznik tego autora, pracującego na niwie stenografii polskiej od lat przeszło trzydziestu niezmordowanie i z wielkim nakładem nietylko pracy ale i kosztów, bo o ile wiemy, popyt za podręcznikami stenografii u nas jest bardzo nawet nieznaczny, a autor wydaje nowe podręczniki w miarę, jak się system stenografii polskiej ulepsza i doskonali. Nie podobna oceniać systemu stenografii polskiej w jego dzisiejszym stanie na tem miejscu, w dzienniku politycznym, szczególnie z tego względu, że bardzo nie wiele znaleźlibyśmy czytelników, których interesowałyby powstanie i historya systemów stenograficznych, ich ciągły rozwój i t. d. Możemy tu tylko zaznaczyć, na podstawie fachowej znajomości przedmiotu, że system stenografii polskiej układu p. Polińskiego, jak się dziś przedstawia, stoi na takim samym stopniu doskonałości, na jakim w Niemczech stoi najbardziej tam rozpowszechniony system Gabelsbergera, mający zastosowanie we wszystkich niemal gałęziach życia publicznego: w parlamencie, w sądzie, w urzędach, w kancelaryach adwokackich i t. p. To też system p. Polińskiego nietylko w kraju i w całej Polsce, ale i u innych narodów słowiańskich zyskał należne uznanie. Na zeszłorocznym kongresie stenografów, odbytym podczas wystawy w Pradze czeskiej, wyrażono p. Polińskiemu „szczególne zaszczytne uznanie za znakomitą, umiejętną pracę w dziedzinie stenografii". O ile wiemy autor zajmuje się krzewieniem tej pożytecznej sztuki za pomocą kosztownych wydawnictw zupełnie bezinteresownie, a nawet z poświęceniem własnych materyalnych zasobów, bo wydawnictwa te u nas, gdzie stenografia nie ma jeszcze szerokiego rozpowszechnienia i zastosowania, nie przynoszą żadnej korzyści, lecz przeciwnie, ze stratami pieniężnemi są połączone. Z tego więc także względu należy się p. Polińskiemu uznanie, za to poświęcenie z jakiem kultywuje sztukę stenograficzną w kraju naszym.

Mówiąc o nowym podręczniku tej nauki, chcielibyśmy także jeszcze przy tej sposobności ponownie zwrócić uwagę młodzieży szkolnej na znakomitą doniosłość stenografii w praktycznem życiu. Oddaje ona nieposlolite usługi w każdym niemal zawodzie inteligentnym. W życiu parlamentarnem, w sądownictwie, w urzędach, w dziennikarstwie stała się znajomość stenografii dzisiaj nieodzowną koniecznością. Najłatwiej stenografii uczy się młodzież w średnich szkołach, gdzie nauka ta jest wykładana jako przedmiot nadobowiązkowy, na który każdy uczeń zapisać się może, nie uiszczając za naukę żadnej opłaty. Młodzież nasza powinna więc nie omijać sposobności, i jak najliczniej garnąć się na naukę stenografii, której korzyści już po krótkim czasie sama najlepiej pozna. Już bowiem po nauczeniu się pierwszych zasad pisma stenograficznego i przy pewnem ćwiczeniu, początkujący nawet mogą notować sobie ustne wykłady niektórych przedmiotów, jak np. historyi powszechnej literatury itp., co w nauce znakomitą przynosi ulgę i ułatwienie.

* „**Ekonomisty polskiego**" wyszedł zeszyt sierpniowy i zawiera: 1. Zasoby monety srebrnej w monarchii austro-węgierskiej, przez Dra Wilhelma Bindera. 2. Rozwój waluty i poprawny jej system dwukruszcowy, przez Z. Korostyńskiego. 3. Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1891, przez Dra M. 4. Przegląd literacki: a) „Przegląd emigracyjny" — b) Profesor Dr. T. Pilat „Własność tabularna w Galicyi" 5. Kronika *Ekonomisty polskiego* (Revue financiere; Wystawa przemysłu budowlanego; Wystawa krajowa w r. 1894: Wystawa w Chicago; Kronika naftowa).

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie subwencyonowania ogierów prywatnych w Galicyi.** Ministerstwo rolnictwa wydało nowe przepisy wykonawcze, wchodzące w życie już w następnym okresie stanowienia. Na przyszłość będą subwencyonowane przez państwo tylko takie cztero- do sześcio-letnie ogiery prywatne, znakomitej lub lepszej jakości, a licencyonowane przez komisye licencyonujące, które w tym celu zostały polecone przez właściwe komisye i które są własnością mniej zamożnych, zatem potrzebujących pomocy właścicieli koni.

Subwencya państwowa dla takiego ogiera będzie przyznaną na podstawie umowy na przeciąg 3 lat po sobie następujących w rocznej kwocie 100 zł. Wnioski o udzielenie takich subwencyi państwowych mają czynić komisye licencyonujące na prośbę właściciela ogiera.

W celu orzeczenia o dalszem pobieraniu subwencyi, muszą właściciele subwencyowanych ogierów przyprowadzić je w czasie trwania umowy do komisyi licencyonującej, nawet wtedy, gdyby otrzymały licencye na lat kilka.

Subwencye państwowe nie mogą być przyznawane dla więcej ogierów rocznie niż 30, i przy równych warunkach należy w pierwszej linii uwzględnić życzenia subwencyjne tych właścicieli ogierów, których ogiery znajdują się w miejscowościach, w których ich użycie do chowu jest szczególniej potrzebne i pożądane ze względu na znajdujący się w okolicy materyał hodowlany.

Wnioski subwencyjne nie pochodzące od komisyi licencyonujących, nie będą w żadnym wypadku uwzględniane.

Właściciel ogiera subwencyonowanego musi się zobowiązać, że przez przeciąg trzech lat będzie swego ogiera w sposób prawidłowy utrzymywać i używać go do stanowienia także cudzych klaczy.

Wiedeń 1 września.

(Z.). Pomimo, że cholera w Niemczech coraz groźniejsze rozmiary przybiera, i że nawet berlińska giełda, która przez tyle dni podziwienia godny spokój zachowywała, teraz niepokój objawiać zaczyna, rozwinęła się u nas dziś całkiem niespodziewanie bardzo korzystna tendencya. Stało się to pod wrażeniem pogłosek, że grupa rotszyldowska przygotowuje się już na seryo do wielkich operacyj walutowych i już na przyszły tydzień rozpocznie konferencye w tej sprawie. — Kredyty i renty wysunęły się od razu na pierwszy plan i poszły znacznie w górę, a także inne kategorye papierów bankowych znajdowały chętnych nabywców.

Około południa osłabił się ten ruch zwyżkowy pod wpływem niepomyślnych doniesień z Berlina, wszelako przed samem zamknięciem targu repryza znów wzięła górę. W rezultacie więc zamknęliśmy targ dzisiejszy znacznie lepszemi kursami. — Do banku austro-węgierskiego wpłynęło dziś złota za 300.000 zł., za kilka dni ma przybyć znaczniejszy transport prawie za 2 miliony. Składać się on będzie z angielskich sztab złota, tudzież z monet amerykańskich i japońskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·50, węgierskie 359·75, Anglobanki 151·—, Uniony 242·75, Bankvereiny 114·25, Länderbanki 220·50, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·25, Renta papierowa 96·20, srebrna 95·85, austryacka złota 113·85, papierowa 100·35, węgierska złota 111·60, papierowa 100·35, dukat 5·67, 20-frankówka 9·49½, marki 11·72, ruble 1·20¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 2 września.

Targ dzisiejszy mimo słabszego usposobienia za granicą, był dosyć ożywiony, gdyż dowozy są dotąd małe; sprzedający więc trzymają się z cenami, a kupujący z konieczności muszą się na nie godzić. Nie wywołało to wprawdzie zwyżki, lecz przynajmniej ceny dotychczasowe trzymały się, a żyto płacono nawet cokolwiek drożej.

Płacono: za pszenicę białą od 8·35—8·65, za czerwoną od 8·00—8·50, za żółtą od 8·00 do 8·50; za żyto od 6·40—6·90; za jęczmień browarny od 6·25—6·75, na paszę od 5·50 do 5·75; za owies od 5·20—5·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Łańcut 3 września (pryw.) Starostwo tutejsze zabroniło ze względów sanitarnych urządzenia w tym roku pielgrzymki na odpust do Leżajska.

Kijów 3 września (pryw.) Dzisiaj nie donoszą o żadnym nowym wypadku cholery. Upał trwa ciągle. Tygodnik *Wołyń* zaprzecza stanowczo pogłoskom, że z gubernii lubelskiej zawleczono cholerę do gubernii wołyńskiej. „Urzędownie — pisze on — nie skonstatowano dotąd ani jednego wypadku cholery w gubernii wołyńskiej, co temu zawdzięczać należy, że rząd zakazał odbywania wędrówek do Poczajowa na 15 (27) sierpnia. Gdyby nie to, mielibyśmy już niezawodnie tak samo cholerę w Poczajowie, jak ją ma Kijów, do którego przynieśli ją, jak sprawdzili lekarze, bogomolcy idący do Peczerskiej Ławry z wewnętrznych gubernii rosyjskich".

Havre 3 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 50 osób, a umarło 15.

Berlin 3 września. Wedle urzędowych raportów zachorowało na cholerę przedwczoraj: w Hamburgu 626 osób, a umarło 116. w Altonie zachorowało 27. a umarły 3, w Kilonii zachorowała 1, a 3 umarły. w Wilhelmsburgu zachorowało 16, a umarło 3.

Hamburg 3 września. Dzień przedwczorajszy, będący rocznicą zwycięstwa pod Sedanem, obchodzono w bardzo poważnym nastroju. W dniu tym przewieziono do szpitali 426 osób chorych na cholerę, a pogrzebano 184 trupów. Liczba wypadków zapadnięcia na cholerę zwiększa się, natomiast zmniejsza się liczba wypadków śmierci. Ogółem odstawiono do szpitali do przedwczoraj 3917 chorych, a pogrzebano 1877 trupów.

Londyn 3 września. W miejscowości Bollington, w hrabstwie Chester, umarła jedna pani na cholerę.

Budapeszt 3 września. *Ungarpost* donosi, że na rozkaz Cesarza odwołano wielkie manewry, które miały się odbyć w okolicy Pięciokościołów.

Marsylia 3 września. Wczoraj przybyło tu 30 żydów z Rosyi, a za kilka dni ma przybyć jeszcze 80. Rozkwaterowaniem ich i wyżywieniem zajął się izraelicki komitet dobroczynności.

Berno (w Szwajcaryi) 3 września. Na kolejach i na parowcach zaprowadzono środki ochronne przeciw cholerze. Podróżni przybywający z zagranicy i zatrzymujący się w miastach szwajcarskich muszą poddać się obserwacyi lekarskiej.

Wiedeń 3 września. Począwszy od dziś wstrzymano wszelką bezpośrednią komunikacyę wagonów osobowych i sypialnych, między Austryą a Niemcami. Nawet wagony pociągu Orient-Express, kursującego między Paryżem a Wiedniem, nie mogą przechodzić na tory austryackie, lecz pociąg ten zatrzymywać się będzie na stacyi granicznej, a podróżni przesiadać będą do innych wagonów.

Moskwa 3 września. Na uczcie, danej na cześć członków kongresu kolejowego, miał prezydent rady zawiadowczej tutejszych kolei Mamontow mowę, w której podniósł, że Moskwa, będąca sercem Rosyi, pragnie pokoju i postępu, dla tego też członkowie kongresu kolejowego, jako niestrudzeni szermierze pracy pokojowej, są dla niej bardzo pożądanymi gośćmi.

Petersburg 3 września. Liczba wypadków śmierci na cholerę jest w miastach małą, w guberniach jednak sroży się epidemia wciąż jeszcze gwałtownie.

Antwerpia 3 września. Kwarantanę na okręty, przybywające z Bremy i Lubeki, zniżono z siedmiu dni na jeden dzień. Wczoraj umarła tu pewna kobieta, posługująca na okrętach.

Wiedeń 3 września. Urzędownie donoszą, iż ze względów sanitarnych odwołano tegoroczne wielkie manewry w Czechach i na Węgrzech.

Praga 3 września. Dziesięciu posłów sejmowych z kuryi większej własności — mianowicie trzech z fideikomisowej, a siedmiu z niefideikomisowej — złożyło swe mandaty.

Wybory posłów na ich miejsce rozpisano na 29 bm.

Wiedeń 3 września. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 31 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 417,589.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 23 sierpnia br. o 5,690.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 263,307.000, zwiększył się przeto o 8,823.000. — Portfel zawierał 142,259.000, zmniejszył się przeto o 2,702.000. Lombard zawierał 24,917.000, przeto zwiększył się o 632.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 50,668.000, zwiększyła się przeto o 2,168.000.

Antwerpia 3 września. Dzienniki donoszą, że w pobliskiej miejscowości Boom wybuchła cholera. Wczoraj zachorowało tam 7 osób, a umarło 3.

Paryż 3 września. Od wczoraj powiększa się cholera widocznie. W dwóch szpitalach przyjęto wczoraj 18 chorych, a pięciu umarło.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. F. Madejewski z Krakowa. W. Prokopczyc z Turki. O. Müller z Rosyi. A. Mansfeld z Paryża. J. Selbiger z Berlina. R. Baller z Wiednia. E. Krasa z Czerniowiec. P. Schüssel z Tarnowa.

HOTEL ŻORŻA. St. Urbańska z Poddębic. A. Hulimka z Mycowa. A. Cielecki z Mycowa. Z. Rzuchowska z Mogilnicy. W. Niezabitowski z Łanek. J. Frank z Semerówki. K. Wojnovich, Dzikowski i W. Grünes z Wiednia. A. Schmakow z Moskwy. W. Schtoch z Odessy.

Nadesłane.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu c. k. Szkoły politechnicznej otwarta codziennie od 10 rano. Wstęp 20 ct. — katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej, oświetlenie elektryczne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3. Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	315·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·10	Wiedeńskie losy kom.	160·—
Kredyty węg.	360·50	Akcye tyton.	186·25
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·60	Elbethale	226·75
Ludwiki	215·50	Landerbanki	221·60
Nordbany	281.50	Renta zł. węg.	111·80
Lombardy	101·87	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	44·30	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	298·50	Ruble	1·20·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 3 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	330	—	336	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	10	94	80
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.46		9.56	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	

44)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zawsze wierzyłem, że taką masz o mnie opinię — rzekł do brata. — Zresztą jedna krew płynie w naszych żyłach, a jakkolwiek niewielka różnica wieku nas dzieli, jestem raczej twym synem niż bratem, synem w znaczeniu moralnem, boś ty kierował mem sercem, tyś wpoił we mnie zasady własne. Nie o to więc chodzi. Zostawmy na stronie to, co myślisz o mnie i powiedz to co wiesz. Bo jeżeli nie wszystko, to choć cząstkę tej tajemnicy musisz wiedzieć. Zdradziłeś się swemi słowami.

— Nic nie wiem — powtarzał ksiądz, zamykając oczy, gdy tymczasem blada twarz jego drgała konwulsyjnie.

— To być nie może! — zawołał gwałtownie — nie wierzę ci. Widywałeś się z hr. Cypières i pozostawałeś z nim sam na sam. Jestem przekonany, że ci się zwierzył ze wszystkiego. Pamiętam dobrze, jak uspokoiła go twoja wizyta pierwsza, a to uspokojenie mogło być tylko skutkiem zwierzenia się tobie.

Karol cierpiał i mienił się na twarzy coraz więcej.

— Tak, mam racyę, widać to po tobie; byłeś jego powiernikiem. W ostatnich chwilach pozostawałeś z nim długo, a przynajmniej dość, by poznać jego duszę podejrzliwą i tajemnice jego sumienia... Karolu, mój bracie, ty mnie ocalisz! ty zmyjesz ze mnie straszne podejrzenia, które mię hańbią i doprowadzają do waryacyi!.. Co tobie jest! Pochylasz głowę i milczysz? Czyżbyś się wahał?

Karol oparty rękami o fotel, z oczyma utkwionemi w wizerunek Chrystusa na krzyżu, arcydzieło zrobione z kości słoniowej, pod stopami którego matka jego, p. Sintély, oddała ostatnie tchnienie, cierpiał katusze piekielne.

— Straszny obowiązek! — szepnął półgłosem, wyczerpany z sił.

Rajmund usłyszał te słowa.

— Ty mówisz o obowiązku — rzekł, patrząc nań zdziwiony i nie rozumiejąc, co ksiądz chciał przez to powiedzieć. — Dla nas w tej chwili istnieje jeden tylko obowiązek — zmyć straszne oskarżenie, ciążące na nazwisku naszem. Ah! gdybyś ty wiedział, ile ja wycierpiałem przez te kilka godzin! Gdy obudziłem się dzisiaj rano, policya już przyszła i zajęła całe mieszkanie. Nie rozumiałem ich pytań, ale odpowiadałem na wszystko, mówiąc prawdę, gdyż nigdy nie kłamałem. A oni, nie zważając na moją opinię człowieka uczciwego, nie chcieli mi wierzyć.

— Co oni ci powiedzieli?

— Że p. de Cypières został otruty, a dowiodła tego dokonana w Gaskonii sekcya zwłok jego.

— Boże mój! — westchnął ksiądz Sintély.

— Ponieważ ja tylko i Magdalena, jak twierdzi oskarżenie, mieliśmy swobodny dostęp do chorego, więc my oboje mieliśmy się dopuścić zbrodni. Dziwnym zbiegiem okoliczności, podczas rewizyi znaleziono u mnie kolekcye roślin, kwiatów, proszków i rozmaitych innych trucizn gwałtownych, pochodzących z Indyi, które służyły mi do badań naukowych. Ale sędzia śledczy nie wierzy temu i przypuszcza, że zebrałem je w celu zbrodniczym.

— Co za fatalność! — jęknął Karol.

— Fatalność straszna, przerażająca, która, jeżeli nie wyznasz tego, co ci wiadome, zgubi mnie i Magdalenę. Gdyż to pewne, że czyjaś nienasycona chciwość zawzięła się na posiadane dziś przez Magdalenę miliony rodziny Cypières. Ci, którzy chcą je sobie przywłaszczyć, nie cofną się przed żadnem kłamstwem ani przed fałszywemi zeznaniami, ani przed krzywoprzysięstwem.

— Cicho bądź, Rajmundzie — zawołał ksiądz, przestraszony słowami brata. — Powiedziano: Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni.

— Ja mam prawo sądzić! Nie jestem księdzem, a jakkolwiek oskarżono mnie, sumienie moje jest o tyle czyste, że mogę mówić co myślę. Czyż ty nie rozumiesz, że aby zdobyć kolosalny majątek, pozostający w rękach Magdaleny, potrzeba usunąć ją ze świata, potrzeba porwać naprzód jej dziecko, a następnie miliony. A ponieważ jestem jej obrońcą naturalnym i krewnym najbliższym, więc zhańbiono mnie i tym sposobem ubezwładniono. I w obec tego grożącego nam niebezpieczeństwa, ty się wahasz, płaczesz, mówisz jakieś słowa niejasne! Ależ ty nie masz dla mnie miłości braterskiej! Ta suknia, którą nosisz na sobie, przytłumiła w twem sercu miłość dla mnie, nawet poczucie godności, ponieważ nazwisko twoje, będące i mojem, okryte zostanie hańbą.

Blady, z wyrazem twarzy, jaki musieli mieć męczennicy, gdy szarpano ich ciało żelazem rozpalonem, Karol odpowiedział prawie mimowoli, ściskając gorączkowo rękę swego brata:

— Umilknij, nieszczęśliwy — ty bluźnisz i zabijasz mię!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Białowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.